



PRZEGLĄD POWSZECHNY

„BŁOGOSŁAWIONY LUD, KTÓREGO PANEM
BÓG JEGO”. Ps 143.

ROK XLI.

Tom 162.

KWIECIEŃ — MAJ — CZERWIEC

1924



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
10-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

KRAKÓW

DRUKARNIA „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO”



SPIS RZECZY NA KOŃCU TOMU.

23.712

Książd Marek w literaturze polskiej.

Legenda, to skarb i siła, siła często potężniejsza niż historia, niż rzeczywistość. Strzeżmy ją i pielęgnujmy ją i nie dajmy osiadać na niej rdzy naszego filisterskiego sceptycyzmu.

[Stan. Witkiewicza Testament].

Zjawił się podczas upadku jednej epoki, gdy nowa nie zabłysła jeszcze była na horyzoncie dziejowym. Powoli konała stara, szlachecka Polska, ta co w kontuszach i przy karabelach, barwna, błyszcząca, a blaskiem i barwą usiłująca pokryć plamy i dziury w kontuszach. Ale zanim konała, wyszła raz jeszcze w pole, zbrojna we wszystkie swe zalety i we wszystkie wady. Wodzem jej duchowym był — przez krótki okres czasu — mnich cudotwórca, mnich-prorok, karmelita. Był wodzem duchowym i stał się wcieleniem idei tego pierwszego polskiego powstania, i jako taki przeszedł do literatury. Wyszedł z klasztoru berdyczowskiego, stojącego w aureoli cudów i zjawień wśród obszarów Ukrainy i Podola. Poszedł do konfederacji z krzyżem i różańcem i z kościelnymi chorągwiami, poprzedzony sławą wielkiego kaznodzieji — i tłum, szukający cudów, uznał w nim wodza-proroka.

W tej epoce burz i przełomów przecucia wypadków idących nastrojały umysły na jakiś ton mistyczny. Żołnierze barscy roznieśli po Rzeczypospolitej legendę o kapelanie Polski wojującej i sceptycyzm pamiętnikowy nie zdołał jej naruszyć.

Nie wchodzimy w to, czy rzeczywiście książd Marek napisał „Proroctwo o przyszłych Europy i Polski losach“.

Legenda mu je przypisała — wierzymy legendzie. Uwierzymy tem bardziej, że została ona przyjęta przez mistrzów słowa polskiego, że weszła do literatury pięknej i w niej została.

Daty i fakta, proroctwa i listy.

Różne były hipotezy co do nazwiska ks. Marka. Nazywano go Sieleckim, Odelgiewiczem, Jandowiczem, Jandowskim,¹⁾ Obłoczyńskim, to ostatnie nazwisko przypisano mu przez pomieszanie go ze słynnym na Litwie w połowie XVIII w. kaznodzieją, ks. Wawrzyńcem Owłoczyńskim.²⁾ Ta ostatnia hipoteza nie była całkiem bezpodstawną, gdyż ks. Marek przez osiem lat prowadził stację misyjną na Białejrusi, dokąd wysłany był dla przeciwdziałania agitacji Konisskiego, i skąd prześladowany przez duchowieństwo prawosławne — musiał uciec.³⁾ Dr. Antoni J. stwierdził na podstawie metryk chrztów kościoła śnitkowieckiego pod Barem — z lat 1764—1784 — gdzie ks. Marek był czas jakiś plebanem, że nazwisko jego brzmiało: Jandołowicz.⁴⁾ Wymawiano je także w formie skróconej: Jandowicz.⁵⁾ Urodzony około 1713 r. przywdział habit zakonny we Lwowie. Po opuszczeniu Białejrusi osiadł na Ukrainie, gdzie zawsze pełnił funkcje kaznodziei. Gdy Lubomirski darował karmelitom berdyczowskim plac w Barze na wybudowanie tam kościoła i klasztoru, Ojciec Marek został przeorem tego nieistniejącego jeszcze klasztoru — i otrzymał misję zbierania funduszków na jego postawienie.⁶⁾ W tym celu jeździł po całym Podolu. Znany, jako dobry kaznodzieja, obdarzony przytem zalefaniami towarzyskimi, miał wielki mir u szlachty i należał do tych, którzy wybuch barski przygotowywali. Był w Barze, w czasie oblężenia tegoż, w r. 1768 i 30-go sierpnia tegoż roku został wzięty do niewoli i wysłany do Kijowa wraz z 337 aresztantami. Repnim rozkazał go „trzymać w sekretnej więzieniu, ażeby z nikim widzieć się nie mógł, co się zaś tyczy dalszego losu jego, oczekiwać woli Najj. naszej Monarchini“.⁷⁾ Uwzięcie i niewola ks. Marka

¹⁾ Arch. akt. daw. m. Krakowa E. 74. — ²⁾ Loret: Konfesje ks. Marka. — ³⁾ Mościcki. — ⁴⁾ „Kraj“ 1890 Nr. 31. — ⁵⁾ Loret j. w. — ⁶⁾ „Kraj“ j. w. — ⁷⁾ Kreczetnikow — Radom i Bar str. 152.

szczegółowo opisane są w diariuszu nuncjusza Garampi'ego, który w r. 1774 widział karmelitę w Warszawie i indagował go w sprawie udziału jego w konfederacji. Ks. Marek miał sam oddać się w ręce Rosjan, usłyszawszy w swem ukryciu, że ci dopuszczają się gwałtów na innych zakonnikach w poszukiwaniu jego w zdobytym miasteczku. W Kijowie trzymany był przez lat siedem w ciasnym i ciemnym więzieniu, pod czujną strażą dwóch żołnierzy z najeżonemi bagnetami, nigdy nie przesłuchany, nie mogąc ani mówić, ani pisywać do kogokolwiek. W r. 1774 został uwolniony za wstawieniem księżnej Sanguszkowej i odstawiony do Warszawy.¹⁾ Wróciwszy na Wołyń — był czas dłuższy przeorem annopolskim i definitorem prowincji. Na starość osiadł w Bereźówce u Cieleckich, gdzie był kapelanem domowym. Zmarł tam między 1801 a 1805 r., pochowany został w Horodyszczu, w zasławskim powiecie. Lud uważał go za świętego i do grobu jego przez długie lata zbiegali się ludzie z całego Podola. Jeszcze w połowie XIX w. dr. Antoni J. widział go w otwartej trumnie, w katakumbach horodyskiego kościoła.

Ówczesny nuncjusz papieski w Warszawie, Garampi, do niedobitków barskich odnosił się bardzo chłodno; pozostawał przytem w dobrych stosunkach z dworem warszawskim, gdzie ksiądz Marek był nienawidzony. Pono nawet został uwięziony na życzenie tegoż dworu. Nasz karmelita wiedział o tem. Przytem szło mu o zdanie Garampi'ego, a może też, ujrawszy po powrocie z niewoli Polskę obezwładnioną — stracił dawny zapał i wiarę w możliwość zwycięstwa. Te tylko powody wytlómaczyć mogą fakt dziwny wy-

1) Według Smoleńskiego uwolniony został już w r. 1773, a do Warszawy przybył dopiero w 1776 r. Wóycicki znów w „Cmentarzu Powązkowskim“ przytacza z rękopisu Antoniego Magiera („Estetyka miasta Warszawy“), według którego bytność ta w Warszawie przypada dopiero na rok 1786. Czytamy tam: „Okolo r. 1786 przyjechał tu z Wołynia ks. Marek, karmelita, głośny z życia swego nader pobożnego, wyżej jeszcze wielbiony ze względu na jego świątobliwość, mocą której miał okazywać niejaki cuda. Rozniosła się wieść po Warszawie o jego tu przybyciu. Niektóre z pierwszych pań tu obecnych starały się go widzieć i słuchać jego rady duchownej w mocnem zaufaniu i uznaniu go za cudownego. Panny dworskie ubiegały się, aby mogły pozyskać z jego habitu lub chustki do nosa jakowych szczytów...“



parcia się przez ks. Marka — wobec Garampi'ego — wszelkiego udziału w ruchu barskim. W relacji Garampi'ego czytamy:

„Donieważ zażywał wielkiej świętobliwości, konfederaci starali się pozyskać go dla siebie. Zapewnia mnie on bijąc się w piersi (*tacto pectore*), iż nigdy nie mieszał się (do konfederacji), że, przeciwnie, głosił, iż kapłan nie może doradzać imprezy, która mogłaby pociągnąć za sobą rozlew krwi. Jednakowoż dwór (warszawski) przejął kilka listów Pułaskiego gdzie ten, zachęcając niektórych konfederatów, polecał im udać się po błogosławieństwo do O. Marka. Zapewnia mnie on atoli, że błogosławieństwa nigdy im nie udzielał“. „Dodał jeszcze, iż wskutek pogłoski, jakoby konfederaci zaopatrywali się w konwencie w żywność, rzucono na niego podejrzenie, jednakowoż zapewnia mnie, że konfederaci przemocą brali prowiant z konwentu, tak samo, jak skądinąd“.

Relacja ta nosząca datę marca 1774 r. pochodzi z Archiwum Watykańskiego (Arch. Vat. — Fondo Garampi — Nr. 69—74, 191). Ogłoszoną została po raz pierwszy przez M. Loreta w Tyg. Illustr. 1910 r. Treść rozmowy ks. Marka z nuncjuszem nie była zapewne znana społeczeństwu polskiemu, gdyż sława karmelity berdyczowskiego nie tylko nie zmniejszyła się po jego powrocie z niewoli, ale nawet wzrosła. Treść ta, stoi zresztą z sprzeczności tak z listami i ordynansami jego, jak w najsceptyczniejszymi sądami pamiętnikarzy. Zachowanie się ks. Marka wobec Garampi'ego przypisać należy względem oportunistycznym. Będąc ledwie wypuszczonym z więzienia rosyjskiego — nie mógł w oficjalnej rozmowie z wysokim dostojnikiem i do tego z przeciwnikiem czynu barskiego — opowiadać o swoim w tym czynie udziale. W legendzie śladu niema tej rozmowy.

Pozostawił ks. Marek sporo listów i „ordynansów“ z różnych czasów, głównie jednak z lat po 1777 r. Tradycja przypisuje mu autorstwo kilku modlitw konfederackich, ale przede wszystkim przypisuje mu napisanie rymowanego „Proroctwa o przyszłych Europy i Polski losach“. Datę powstania tego utworu oznacza Wóycicki na podstawie rękopisów na r. 1763 albo 1765. Według niego proroctwo to uważane było jako dotyczące się jedynie panowania Stanisława Augusta i dziś zostało jedynie „jako ciekawy rys do życiorysu tego kapłana“. Niestety autentycznego tekstu tego proroctwa nie posiadamy. Znaleźć je można często w zbiorach

aktów konfederackich, w archiwach domowych, w niejednym „Silva Rerum“, ale każdy odpis różni się i to nieraz znacznie, od wszystkich pozostałych.

Pierwszy cytuje „Proroctwo“ Siemieński w objaśnieniach do „Trzech wieszczb“. Mickiewicz w wykładach paryskich, powtarza je za nim bez zmiany. W r. 1870 wydane zostaje we Lwowie z objaśnieniami Twardowskiego p. t. „Ks. Marka karmelity przepowiednie o losach Polski i Europy“. Druk ma być dokonany na podstawie rękopisu znajdującego się „w staropolskim domu na Wołyniu“. Proroctwo przytoczone przez Smoleńskiego w jego szkicu o ks. Marku — znów odmienne — zatytułowane jest „Profecie pobożnego Marka karmelity, które spiritu divino zamiast kazania napisał, a potem za radą starszych zaprzysięgłszy, in publicum wydał“. Mościcki¹⁾ cytuje „Proroctwo“ prawie bez zmian — według Mickiewicza.

Wszystkie te jednak teksty już drukowane — jeśli nawet dodamy do nich dostępne nam rękopiśmienne, nie pozwalają na odtworzenie „proroctwa“ w brzmieniu pierwotnem.

Mickiewicz opatruje cytowany przez siebie tekst przepowiedni dość długim komentarzem. Chwilę jej powstania uważa za chwilę epokową w dziejach naszej literatury.

„Od czasu Skargi pierwszy raz dopiero znowu ukazuje się myśl naczynająca Polsce posłannictwo europejskie. Ale wymowny i straszny kaznodzieja zygmunowski jest prorokiem wedle Starego Testamentu. Widzi on Polskę jako plemię Izraela, które ma pójść do niewoli babilońskiej, potem wrócić i odbudować kościoły; ks. Marek podnosi tę myśl na wysokość nieznaną Skardze, symbolizuje ją podług wiary chrześcijańskiej: Polska staje przed nim jako jestestwo żywe, ma umrzeć, złożyć swoje zwłoki, i zmartwychwstać. Panuje tu już idea religijna przemienienia. W tych kilku wierszach zamyka się nasienie całej nowej literatury polskiej“.

Jako czas powstania „Proroctwa“ oznacza Mickiewicz r. 1772 — na jakiej jednak podstawie — niewiadomo. Data ta byłaby jedynie wtedy możliwą do przyjęcia gdyby przypuścić, że nie ks. Marek jest jego autorem. Według tradycji bowiem, nasz karmelita przygotowując się do kazania, porwany natchnieniem, wiersz ten napisał zamiast notatek

¹⁾ Mościcki: Książd Marek — Warszawa.

Prz.162.Pow. t.

i z ambony go nawet wygłosił. A gdy go przeor strofował, że mówienie publiczne o takich rzeczach może klasztorowi zaszkodzić — przysiągł, że pisząc nie wiedział, co pisze. Ale w r 1772 ks. Marek nie mógł mieć kazania w berdyczowskim kościele, będąc wtedy w rosyjskim więzieniu. Mickiewicz podając tę datę, przeczy legendzie, w którą wierzy. Omyłkę tę wyjaśnić i usprawiedliwić może jedynie fakt, że Rosjanie tajemnicą otoczyli miejsce pobytu ks. Marka — wskutek czego o losach jego krążyły po Polsce fantastyczne opowieści. Ten to brak wiadomości o kapelanie Polski wojującej w latach 1768—1772 dozwolił Rzewuskiemu umieścić go w Kalwarji w 1769 r.; Mickiewiczowi — pod Krakowem zimą 1772-go, a Kraszewskiemu w tymże roku w Częstochowie.

Według Mickiewicza ks. Marek ideę zmartwychwstania Polski i jej posłannictwa europejskiego „symbolizuje podług wiary chrześcijańskiej”. Czy jednak tylko podług wiary chrześcijańskiej? Niewątpliwie należy do nich idea sprawiedliwości Bożej i Bożego miłosierdzia, ale dwa wiersze ostatnie streszczające całą przepowiednię o przyszłości Polski:

„A ty jak feniks z popiołów powstaniesz,
Całej Europy ozdobą się staniesz“

zawierają porównanie bynajmniej nie zaczerpnięte z nauki chrześcijańskiej. Polemizować z Mickiewiczem trudno, niemniej jednak trudno powstrzymać się od tej uwagi.

Do tejże kategorii pism, co „Proroctwo” należy „list do przyjaciela”, cytowany przez Siemińskiego i Kaczkowskiego¹⁾. Pisany stylem dobitnym, zdaniemami krótkimi — przeplatany łaciną, jest to list człowieka zupełnie świadomego swej siły i swego prawa do rozkazywania, prawa danego z góry. Oto ten list:

„W awantury nie wdawaj się, bo w niebie już po dekrete, w którym *integritas libertatis, integritas fidei et integritas granitierum in avulsis wygrana*, od Trójcy Przenajświętszej podpisana. Siedz cicho do czasu. Co mi powiedziano z góry, piszę: *dabitur vox, fugiet nox, veniet lux, et sic miserabitur super Regnum Regni Poloniarum Maria*. To ci z ciekawości dekretów niebieskich, które żadnym sposobem odmienione być nie mogą, oznajmuję ku ocaleniu ojczyzny, i lepiej ci będzie. Bądź zdrow.“²⁾

¹⁾ Wiadomość o konf. barskiej. Poznań 1843.

²⁾ Morawski na str. 159 (Materiały do dziejów konf. b.) przytacza

Libelt również przytacza ten list, i pod względem wiary i siły wyrażen stawia go na równi z wierszem Mickiewicza do Zaleskiego, a mianowicie ze słowami: „Bo wyszedł głos, — i padł już los — i tajne brzemie lat — wydało plód...”

Ale oprócz mistycyzmu i proroczego natchnienia jest jeszcze w tym liście szlachecka fantazja, zamaszystość, która według pamiętnikarzy miała być jedną z cech charakterystycznych ks. Marka, a która nie mało musiała się przyczynić do jego popularności.

Wśród rękopisów z lat barskich w Akademji Um. znajduje się — „Modlitwa przez ks. Marka złożona dla konfederatów” — pisana stylem podniosłym — w której męczeństwo Polski połączone jest z ofiarą Chrystusa.

Tyle o pismach konfederackich ks. Marka, jeśli je tak nazwać można. Oprócz tych, pozostawił nasz karmelita jeszcze nieco listów i błogosławieństw z lat po 1777 r. Listy te są bardzo lakoniczne, ale widać z nich, że obchodziły go drobne, domowe sprawy przyjaciół, i choć w aureoli bohaterstwa i świętości zachował prostotę i serdeczne, towarzyskie usposobienie.

Nad jednym z tych błogosławieństw zastanowić się trzeba, gdyż stylem i tonem należy ono do pism dawniejszych, barskich. Jest to mianowicie „błogosławieństwo z ordynansem dane Bogumile i Tomaszowi Peretiatkowiczom, wojiskim krzemienieckim”.

„W imię Jezus! Pokój Chrystusów, miłość jego, zdrowie doskonałe, straż Aniołów świętych, i Boskie wam, Tomaszowi i Bogumile, potomstwu, domowi, domownikom, polom, rolom, stajniom, oborom, gumnom, pasiekom etc. daję i dawać nie przestanę z ołtarzowych ofiar błogosławieństwo. X. Marek mp”.

„Wszelkim zaś chorobom, defektom, boleściom, alteracyom, zarazom, powietrzom, upadkom, przypadkom, szkodom, szkodliwościom, niesprawiedliwościom, etc. etc. krwią Jezusową surowy ordynans daję: won! precz! na ustęp każę i przymuszam”.¹⁾

tenże list w brzmieniu nieco odmiennem (bez łaciny), jako list do Braniczkiego, łowczego koronnego.

¹⁾ Smoleński.

Wóycicki¹⁾ podaje też samo błogosławieństwo, lecz nieco dłuższe, mianowicie na końcu czytamy tam: „...a to na fundamencie przymierza między mną, a obywatelami niebieskimi zawartego i zaprzysiężonego“. Te słowa pisał ten sam człowiek, co owe „dabitur vox“ — i są one jednym z kamieni, z których składa się fundament legendy o ks. Marku i jego stosunkach z zaświatem. Wóycicki twierdzi, że wydał to błogosławieństwo z własnoręcznego pisma ks. Marka, adresowanego do Michała Krasińskiego, podkomorzego rożańskiego; twierdzi dalej, że było ono pisane w r. 1770 „lubo daty nie ma na sobie“. Otóż pewną jest rzeczą, że ks. Marek tego w r. 1770 nie mógł pisać, dla tej samej przyczyny, dla której w r. 1772 nie mógł mieć kazania w Berdyczowie.

Tyle o pismach przypisywanych słusznie, czy nie — mniejsza o to — ks. Markowi. Listy jego z ostatniego okresu życia wydał Wł. Smoleński — ale czy to jest zbiór kompletny — nie umiem powiedzieć.

Ks. Marek według współczesnych.

Nie wielu ich jest: Kitowicz, Wybicki, Kopeć, z obcych: Ruthière i Kreczetnikow, to wszystko. Sądy ich niezupełnie są zgodne z tradycją. Zupełnie to zrozumiałe; pisali oni swe pamiętniki w lat kilka albo i kilkanaście po wypadkach opisywanych, gdy zapał i wiara dni barskich dawno wygasły, a zdobywające w Polsce coraz więcej zwolenników nowe kierunki myśli przeciwne były wszelkiej cudowności, wszelkiemu mistycyzmowi. Jedynie Kopeć, który widział ks. Marka w r. 1794, gdy swą brygadę prowadził przez Polesie Wołyńskie, pisze o nim bez sceptycyzmu:

„...przybywszy do miasteczka Uszomierz, chciała brygada, aby ks. Marek za świętego w klasztorze i okolicy miany, udzielił błogosławieństwa; lubo więc dwie godziny było po północy musiałem się zatrzymać, a ksiądz Marek wówczas chory musiał błogosławić brygadę przy skropieniu święconą wodą, mówiąc: „Idźcie w imię Boga i wynijdziecie“. To krótkie wyrażenie cnotliwej i pobożnej osoby jakby w wieszczym duchu ogłoszone,

¹⁾ Wóycicki K. Oł. — Bł. starożytna pisarzy polskich tom V. Warszawa 1844.

wiele umocniło żołnierza potwierdzeniem niejako wołą nieba naszego zamiaru".¹⁾

Gdyby jednak nie ryzykowność przedsięwzięcia, i gdyby nie wiara wojska, pisałby może Kopeć o księdzu Marku tak, jak Wybicki²⁾:

„...wszedł ks. Marek na radę. Powitali wszyscy z uszanowaniem patriarchę, on się pyta o Wybickiego i hojnymi obsypuje mnie krzyżami, powtarzając: sit nomen domini benedictum, żeś z nami! Ks. Marek był wieku podeszłego, nie miał miny surowego proroka, owszem podług przysłowia ruskiego był cokolwiek hulaka. Jeżeli ciemność i uprzedzenie uczyniła go cudotwórcą, umiałby odpowiedzieć oskarżającym go o imposturę. Gdybym dziś go widział, szanowałbym go jako dobrego Polaka, i gorliwego obywatela; jeżeli wówczas równie z drugimi czeiłem w nim kandydata do kanonizacyi, było to winą czasów“.

Opisawszy pokrótce, a dość krytycznie wodzów konfederacji, „obwieszonych szkaplerzami“, które im nie przeszkadzały w niesnaskach i sporach, mówi dalej:

„Nie piszę tego duchem wyszydzenia; wiem dobrze z mych dziejów, jak waleczni przodkowie nasi, zaśpiewawszy Boga Rodzico Dziewico, uderzali i znosili hufce nieprzyjaciół, ale też muszą dodać, że gdy nasze Piasty śpiewali pobożnie, i Woyciecha i Stanisława wzywali pomocy, bili się walecznie bronią stosowną do czasów; ich sztuka wojowania zastosowana była do wieku i nieprzyjaciół: my, powiedziawszy prawdę, że zachowawszy zabobonność naddziadów, zachowaliśmy razem tylko ich piki z wieku dwunastego na wiek ośmnasty“.

Wybicki zgodziłby się więc na wiarę w cuda, gdyby w parze z nią szły nowoczesne sposoby wojowania i rozsądek. Ks. Marka uważa wprost za winnego klęski barskiej i straszliwego zniszczenia miasteczka. On to bowiem zażądał obrony Baru, i namówił do tego Pułaskiego, gdy rozsądek nakazywał opuścić ten trudny, a raczej niemożliwy do utrzymania punkt, i gdy odwrót był już przygotowany.

„Co za projekt! Bronić Baru! albo koniecznie pod nim czekać nieprzyjaciela i potyczkę zwodzić! Zaślepienie tylko w cudotwórstwie Marka plan tej operacyi militarnej zdziałało... mieściny z największą łatwością dostali Rosyanie. ks. Marek napróżno jak zażorzały fanatyk na murach swego klasztoru dowodził i tyle ofiar z sobą nieszczęśliwych narobił“.³⁾

¹⁾ Dziennik Kopia — Berlin 1868.

²⁾ Wybicki: Pamiątniki, str. 94.

³⁾ Wybicki — str. 101.

Kitowicz nie wyraża się tak ostro, ale posądza karmelitę o ... zręczne jednanie sobie ludzi.

„Miała też ta konfederacya i proroka, wspomnianego w manifeście, czyli w akcie swoim, niejakiego Marka, karmelitę z pobożności prawdziwej, czy obłudnej (sam Bóg wie) wziętego wielce u panów ruskich, który tej konfederacyi pomyślny obiecywał skutek i na dowód swojej obietnicy pioruny i grzmoły, jako niegdyś Samuel prorok z nieba sprowadził, albo też, gdy z naturalnej przyczyny zburzone powietrze piorunem wystrzelić miało, w tym punkcie mu ordynans swój do wystrzelenia dał, i tym sposobem zaufanie swemu prorocctwu zjednał. Lecz nie sprawdził, bo konfederacya zniszczoną została. Sam zaś prorok Marek schwytany od Moskali, batoszkami ocięty i gdzieś do klasztoru wtrącony z oczu ludzkich zginął“.

Podobne poglądy wypowiada bezimienny pamiętnikarz czasów Stanisława Augusta. Opisawszy fakt pęknięcia armaty rosyjskiej na rozkaz karmelity, tak dalej pisze:

„Ale dalsze usiłowania tego księdza nie miały już tych pomyślnych skutków. Stawienie się jego w pierwszej linii z księżmi ubranymi w komże i kapy, i niosącymi obrazy świętych, znacznym zawodem opłacone zostało. Ks. Marek powiedział naówczas konfederatom, iż dla ich niezgód niedozwoliły nieba skutku błogosławieństwa“.

Uwięzienie ks. Marka tak jest opisane:

„...ks. Marek w ręce rosyjskich się dostał. Postać skromna tego człowieka natchnęła lud niejakimi względami. Generałowie dali rozkaz zabić go. Żołnierze jednak padli przed nim na twarz, prosząc o błogosławieństwo, on im jednak przypowiadał, iż jego śmierć miała być końcem ich panowania. Zachowali go więc z uszanowaniem. I nieomieszkali opowiadać o cudach w czasie jego niewoli ukazywanych“.

Ruthière czerpał z tego pamiętnika; ustęp o pęknięciu działa rosyjskiego i o szturmie do Baru jest stąd dosłownie przetłómaczony. Opisując początek konfederacji daje on również krótką charakterystykę ks. Marka.

„Un moine renommé dans ces cantons sous le nom du père Marc, homme de quarante-cinq ans, dont les moeurs avaient toujours été austères, l'imagination échauffée, et qui jouissait d'une grande réputation de sainteté, sortit de son cloître sous l'escorte d'une troupe de dévots, croix, bannières et chapelets à la main. Il parcourut les campagnes, pour y prêcher cette confédération comme une croisade. Il vint s'établir à Barr, et tous ceux, qui se confédéraient allaient y recevoir sa bénédiction“.¹⁾

¹⁾ Ruthière — Histoire de l'anarchie en Pologne.

Kreczetnikow¹⁾ wyraża się o ks. Marku bardzo powściągliwie. O cudach nie mówi słowa, za to dużo stosunkowo o ostrożnościach przedsięwziętych w celu dokładnego oddzielenia więźnia od świata i ludzi. W „Dzienniku” jego czytamy pod datą 18 VIII 1768 r.:

„Wysłano pod konwojem wziętym z bieleckiego pułku do Kijowa różnych aresztantów, między którymi... jednego księdza Marka, sekretnie strzeżonego... Dodano polecenie, że według rozkazów posła... ks. Marka trzymać w sekretne więzieniu, ażeby z nikim widzieć się nie mógł, co się zaś tyczy dalszego losu jego, oczekiwać woli Najj. naszej Monarchini“.)

Jednak pomimo sceptycyzmu, pomimo zdziwienia, że mógł ktoś w cuda ks. Marka wierzyć, na jednym punkcie są nasi pamiętnikarze zgodni: ks. Marek był uważany przez konfederackiego żołnierza, przez szlachtę i lud za cudotwórcę i proroka; był wodzem duchowym konfederacji w pierwszych miesiącach jej istnienia, i odegrał w niej rolę ogromną.

Gdyby konfederacja zwyciężyła, Wybicki nie zwałaby zapewne winy za żadną potyczkę przegraną na „zaślepienie w cudotwórstwie Marka” i nie nazywałby go „zagorzałym fanatykiem“.

Poeci, którzy postać jego wprowadzili do literatury, czerpali z tych pamiętników, ale brali z nich właśnie owo „zaślepienie“, ową wiarę tłumu w moc duchową berdyczow-karmelity, a jeśli Słowacki ukaże nam na wałach Baru „zagorzałego fanatyka“, będzie to fanatyk mający wielkie posłannictwo do spełnienia i spełniający je, silny i wierzący w swą siłę, wymagający posłuszeństwa i słuchany.

Przed Towiańskim.

Na pograniczu między pamiętnikarzami ostatnich lat niepodległej Rzeczypospolitej a „Trzema wieszczami” Siemieńskiego i Mickiewicza „Konfederatami“, stoją bajecznie barwne i żywe w swej prostocie „Pamiętki Soplicy“.

¹⁾ Krecz.: Radom i Bar, Dziennik zdarzeń wojennych.

²⁾ Czajkowski w przypiskach do Wernyhory pisze: dostał się w Barze w niewolę, ale Moskale mocno go szanowali, jako człowieka wykonującego cuda.

W szeregu tych niezrównanych opowieści, szlacheckich anegdot czerpanych z niewygasłej jeszcze wtedy ustnej tradycji, mamy kilka opowiadań o ks. Marku.

Rzewuski wierzy w cuda, a szczerze się lituje nad sceptykami i tymi, którzy „z obawy, by za głupców nie uchodzić, wolą potakiwać... lekkomyślności, niż się trzymać tego, czego ich wiara nauczyła”. Sceptycy według niego „tak plotą o rządach Boga, jakby przy nim była rada nieustająca, w którejby oni zasiadali”. A przecież taka niewiara jest niegodną szlachcica. Zresztą, gdyby nawet nie wierzył, to „samo patrzanie na to, co zrobił ks. Marek, byłoby mnie przekonało, że są ludzie, którym Bóg użycza władzy nadzwyczajnej”.

Rzewuski zastrzeża się, że nic nie wymyślił z fantazji własnej, że to, co opisuje, „wszystkim konfederatom barskim było wiadomem, i teraz wiele jest jeszcze takich, co to słyszeli od ojców swoich, naocznych świadków”. Niestety, naoczni świadkowie nie zawsze mają dokładne informacje, i stwierdzić trzeba, że ks. Marek nie był ani w Kalwarji, ani pod Rzeszowem, ani pod Lwowem, z przyczyn już wyjaśnionych.

Sprostowawszy wiadomości historyczne Rzewuskiego, przejdźmy do postaci ks. Marka. Jest on cudotwórcą: nie zauważony przez warty wchodzi do obozu rosyjskiego, wydostaje się z niewoli cudownym sposobem, rozkazuje pionom. Za cud uważa Rzewuski zaufanie do ks. Marka „najdumniejszych Panów i najburzliwszej szlachty”, choć nikogo nie łudził nadziejami. Przeciwnie, przepowiadał klęski wielkie, ale pomimo tego kazał trwać na stanowiskach, bo- wiem żaden trud nie jest bezowocny.

„Pan Bóg znajdzie czas na wszystko. A powiedzieć, że ofiara czysta za Ojczyznę zrobiona, u Niego nic nie waży, jest to równe bluźnierstwo, jakby twierdzić, że Jego niema”. I takimi słowy rozżarzył już gasnący związek.

Jest też ks. Marek kaznodzieją wymownym, a prawdę mówiącym bez obwijania jej w bawełnę. Rzewuski wspomina o trzech takich kazaniach. Kazaniu w Kalwarji, w r. 1769 poświęca nawet całą jedną gawędę. Gromi w niem karmelita szlachecką kłótność i niesforność, dumę i prywatę.

„Piękna to miłość ziemię kochać a z ziemianami się wadzić!” Magnaci, przywódcy konfederacji, dają zły przykład szlachcie, o byle co każdy za szablę chwyta, o głupstwo, „byle czas przyjemnie schodził”, gdy dla sprawy każda szabla potrzebna. Ale ks. Marek zna dobrze charakter polski, i zgromiwszy wszystkich w słowach podniosłych przechodzi w ton anegdotyczny i opowiada obecnym rozmowę z Aniołem Polski, w której daje nam żartobliwą i dobroduszną, a świetną w swej zwiezłości i przez tę zwiezłość bezlitośnie chłoszczącą charakterystykę stosunku panów polskich do konfederacji.

Jest więc wreszcie ks. Marek szlachcicem polskim. Gdzie trzeba, opowiada anegdotki, nawet w kazaniu, od kielicha nie stroni, mówi językiem potocznym, tylko na koniu „jako zwyczajnie kapłan po łacinie siedział”. O swoich stosunkach z zaświatem opowiada mało, ale w siłę swoją wierzy, i wymaga dla siebie posłuszeństwa, choć w obozie słuca rozkazów Pułaskiego. Dopiero w 22-im obrazku p. t. „Stanisław Rzewuski”, występuje ks. Marek jako prorok wpadający w ekstazę. Rannemu regimentarzowi skarżącemu się na swą niedolę zaleca cierpliwość, bo to cierpienie potrzebne jest przyszłemu pokoleniom.

„Co za dziwne to pokolenie, dla którego pracujesz! To będą olbrzymy. Gdybym, nie wiedzieć jak, wam tłómaczył, nie zrozumiecie, do jakich dzieł Pan Bóg ich przeznacza, i dlaczego wszystko jest tak związane, że ojczyzna musi skonać i po drugi raz się odrodzić, ażeby oni swojego powołania dopełnić mogli. Oni będą więksi od was, a przecie wy będziecie wzorem dla nich, a wasza pamięć będzie uwieczniona, bo Pan Bóg wzbudzi wieszczów, którzy wygrzebają was z zapomnienia i wystawią was, jakimiście byli w istocie. Na tych wieszczach nie poznają się zrazu, a oni będą zwiastunami rozwiązania długo brzemiennego czasu. Ale wiele was, potomkowie będą ich czytać z uniesieniem”.

Opowiada potem, że modli się, za żywych, za umarłych, i za tych, „którzy się jeszcze nie urodzili”, poczem wpada w zachwycenie.

Trudno określić dokładnie datę powstania tego opowiadania a przyznać trzeba, że prorocstwo ks. Marka jest tu dziwnie naciągnięte, nienaturalne. Prorocstwo o przyszłych pokoleniach, które wyzwolą Polskę, jest właściwie panegirkiem na cześć barszczan, ich bohaterstwa i wieszczów, którzy

te bohaterstwa „wygrzebają z zapomnienia“. Ekstaza jest bezbarwna i blada. Tarnowski tak określa ks. Marka z „Pamiętek“.

„Henryk Rzewuski utrafił go szczęśliwie, pod szorstkością i prostem słowem jego Marka czuje się wielką moc duszy, ale prorocze natchnienie i widzenia, ta druga i wyższa połowa jego natury, ta znikła i słusznie, bo w rozmiarach jego powieści, w ich tonie, ona zmieścić się nie mogła. U niego jest Marek rzeczywisty, ludzki, mnich i człowiek razem, i jako taki jest doskonały“¹⁾.

Rzewuski nie jest historykiem, ani pamiętnikarzem. Nie pozuje też na historyka. Wpatrzony w czasy saskie i nad wszystko umiłowany kontusz, nie widział zmian, zaszyłych w życiu społeczeństwa, omal — można powiedzieć — nie zauważył Napoleona. Tego, co wiedział o przeszłości nie mógł, bo nie umiał przedstawić krytycznie. Jeśli wydał sąd o kimś, czy o czemś, to sąd ten jest w duchu negacji wszystkiego, co wstrząsnęło Polską po dniu trzecim maja 1791 r., a uwielbienia dla niedawnej, hałaśliwej, butnej, pieśniackiej a pobożnej przeszłości. O ledwie minionych czasach wiedział z opowiadań babki, Reytanówny z domu; o walkach barskich może zasłyszał w konwikcie berdyczowskim; z legendy o ks. Marku wziął to tylko, co łączyło się z ukochaną przezeń epoką. Ekstazy nie dał, bo nie umiał, a to, co o karmelicie berdyczowskim przekazał, jest właściwie tylko surowym materiałem do legendy. Jego ks. Marek nie jest jeszcze tym wodzem duchowym narodu, jakim był w r. 1768, i jakim chcieli go uczynić Mickiewicz i Słowacki.

Mickiewicz pisze swoich „Konfederatów barskich“ w r. 1836, a więc przed ukazaniem się „Pamiętek Soplicy“²⁾. Jakie znał źródła? Rulhière'a oczywiście, pamiętniki Dumouriez'a, artykuły Chodźki w „Pologne historique“ i cytowane przezeń fragmenty listów Vionieuil'a i diariusza Galibert'a. Może znał w rękopisie pamiętniki Wybickiego³⁾. O ks. Marku w tem wszystkim wiadomości mało, prawie żadnych.

¹⁾ St. Tarnowski. „Konfederatów barscy Mickiewicza“. Przegl. Polski 1872, zes. VI.

²⁾ A także przed wydaniem przez K. Sienkiewicza fragmentów pamiętników Kitowicza.

³⁾ Wydane w Paryżu w r. 1867.

Ale znał Mickiewicz legendę barską z ustnych opowiadań, przede wszystkim słyszał o niej od Rzewuskiego w Odessie i Rzymie, ale tego ostatniego mało obchodziła prawda historyczna, a u Rulhière'a znaleźć mógł dzieje ks. Marka tylko w roku pierwszym konfederacji. Stąd ta w dramacie francuskim sprzeczność z historją — jeśli idzie o osobę karmelity, a względna zgodność z prawdą co do faktu zajęcia przez Choiseul'a zamku krakowskiego w r. 1772, o którym to fakcie piszą szczegółowo i Vionieuil i Galibert.

Ks. Marek mickiewiczowski jest 70-letnim kapucynem krakowskim, w lutym 1772 jako niepoznany więzień znajduje się w Krakowie, za wstawiennictwem hrabiny zostaje uwolniony i zjawia się w obozie konfederackim w górach, gdzieś między Tyńcem a Lanckoroną. Jest postacią ogólnie znaną i szanowaną. Pułaskiemu chodzi o jego zdanie. Górale i żołnierze widzą w nim świętego i cudotwórcę. Jest surowym kaznodzieją, gromi uczujących przed bitwą żołnierzy, gdyż „wojny świętej” nie ogłasza się krzykiem ni hałasem. On przychodzi z ziemi krwi, męki i śmierci. Oni, bohaterowie-mściciele rwący się do boju, niech pamiętają, że dlatego tylko szabla szlachecka skruszyła się przy starciu z rosyjską, a mądre rady senatorów poszły na marne — bo zapomniano o wezwaniu Boga na pomoc. I kończy kazanie rzewną modlitwą do Królowej Korony Polskiej, by, jeśli tym, którzy idą walczyć zwycięstwo nie przeznaczone, krew ich była ofiarą przebłagalną, a Polska uzyskała przebaczenie.

P. Chorowiczowa w rozprawce p. t. „O konfederatach barskich A. Mickiewicza” — zaznaczając, że zasadniczą cechą ks. Marka jest, zgodnie z tradycją — entuzjazm, twierdzi, że entuzjazm ten na chwilę się załamuje, gdyż przez chwilę ks. Marek wątpi w czystość zamiarów Pułaskiego; że, dalej, załamanie to „nie licuje z tradycją literacką i naukową, i dopiero wystąpienie O. Marka pod koniec aktu II-go w charakterze natchnionego kaznodzieji-cudotwórcy jest zupełnie zgodne z przekazaniem historycznym i harmonizuje ze stale powtarzającemi się opisami jego natchnionych kazań”¹⁾.

¹⁾ Str. 26.

Gdzie jest to załamanie? Ks. Marek mówi wprawdzie o możliwości wyrzeczenia się śmiałego planu dla sprawy („pour l' intérêt de notre cause“), ale ani razu nie wyraża wątpliwości w siły konfederackie i w możność zwycięstwa z pomocą Boską. Wyrzeczenie się planu proponuje Pułaskiemu jedynie w celu wypróbowania go, co sam zresztą wyjaśnia:

„Je t'éprouvais. Je craignais, que quelque ver d'égoïsme ne se fut attaché au germe même de ton entreprise... Mais tu es pur, mon fils. Ne crois pas, que je m'intéresse moins que toi au salut de cette capitale“.

I zaraz zapewnia go, że jeśli zamiary jego są czyste, niezamącone żadnymi względami ubocznymi — zwycięży, a radującej się z niedawnego zwycięstwa Moskwie zapowiada bliskie z nieba aniołów gniewu, którzy już ze szczytów Araratu zrywają tamy wielkich wód i rozwijają wśród chmur płomienisty sztandar piorunów.

A przed tem wypróbowywaniem Pułaskiego rzuca ks. Marek śmiałą myśl przejścia Wisły, podniesienia konfederacji na Litwie i Ukrainie. Na załamanie miejsca tu wogóle niema¹⁾. Konfederacja barska zawiązana była „przy wierze św. katolickiej“. Moskal znieawidzony był nie tylko jako wróg narodu, ale przedewszystkiem jako innowierca, to też zgodnie z przekonaniami barszczan ks. Marek przeklina Rosjan jako „nędznych schizmatyków“.

Według Tarnowskiego, kazanie ks. Marka

„by ustom samego Skargi przystało, pod którym się tylko głowę schyla, jak pod ręką spowiednika, a które ze stanowiska patriotycznego jest może najwznioślejszem i najmędrszym słowem, jakie Mickiewicz powiedział“.

Nie należy jednak zapominać, że Tarnowski pisał to po przedstawieniu „Konfederatów“ w teatrze krakowskim, przedstawieniu według tekstu polskiego w przekładzie Olszarowskiego, który wiele ustępów u Mickiewicza krótkich i zwięzłych, a zwłaszcza owo kazanie, znacznie rozwinął. Scena próby wypada też w tekście polskim znacznie ostrzej, bo to, co ks. Marek wyraża jako przypuszczenie

¹⁾ Według Bełcikowskiego ks. M. ma właśnie „tylko jeden cel przed oczami, od którego nie odwiedzie go żadna ludzka słabość“.

„*Et si je pense, que dans l' intérêt de notre cause vous devez abandonner pour le moment...*”

Olizarowski podaje jako pewnik, prawie jak rozkaz:

Ja zaś rozumiem, że dla sprawy naszej
Potrzeba, żebyś na ten raz zaniechał
Twego zamiaru...

Ma też O. Marek niektóre rysy wspólne z ks. Robakiem, ale rysy te, jak słusznie zauważa p. Chorowiczowa, są tylko powierzchowne (akt I, przemówienie doktora od słów: *il n'est rien moins que moine...* i charakterystyka ks. Robaka w ks. I-ej „Pana Tadeusza“: „Postać bernardyna wydawała, że mnich ten nie zawsze w kapturze chodził...“).

Jakim miał być ks. Marek w dalszych aktach? 25-go lipca 1837 r. z Versailles pisze Niemcewicz do St. Witwickiego:

„z boku dowiedziałem się, że Mickiewicz pisze wyborną sztukę teatralną, gdzie charakter kapłana-obywatela cudnie oddany”.

Tą sztuką teatralną są „Konfederaci barscy“. Jak sobie Mickiewicz w kilka lat później wyobrażał postać ks. Marka, i jak się zapatrywał na walki barskie, wiemy z wykładów paryskich. Konfederatów uważał za pierwszych męczenników za Wiarę i Wolność, wymienił ich wszak na pierwszym miejscu w Litanii Dielgrzymskiej; w zamierzonych dalszych częściach „Dziadów“ miał wystąpić konfederat barski, konfederatem jest też Maciek nad Maćkami.

„Nikt nie rozumiał jeszcze jaka dążność wstrząsała Polską, konfederaci sami nie mieli jasnego pojęcia celu swoich usiłowań; ale monarchowie pierwszy raz dopiero zadrżeli na widok tych garstek źle zbrojnych i niewymusztrowanych, pierwszy raz zlekli się o swoje systemy równowagi europejskiej i sankcji pragmatycznej, nie zaglądając już do kartonów gabinetowych jednomyślnym popędem rzucili się gasić niebezpieczne im płomienie... Jak na Konfed. Barską, tak na Rewolucję francuską rzucono się hurmem dla tej samej przyczyny, dla zabicia rodzącej się idei nowej...“ — „Zbrojne to bractwo rozpościerając nowego ducha, zrywało wszelkie pęta przeszłości, opuszczało niejako kolej historii narodowej, wyłamywało się z pod wszystkich przesądów stronnicych i prywatnych“¹⁾.

Wyrazicielem tej nowej idei, a zarazem kontynuatorem programu Sołtyka — jest ks. Marek, posiadający „entuzjazm

¹⁾ Lit. słow. lekcja XIII a.

wiary", który daje mu wiadomość rzeczy tajemnych, posiadający rozsądek obok odwagi i fanatyzmu. Wzięcie ks. Marka do niewoli opisuje Mickiewicz podług Ruthière'a, ale nie zgadza się z jego twierdzeniem, że jeniec wymową podbił sobie rosyjskich żołnierzy. Wszak on po rosyjsku nie mówił, ale

„był niezmiernie wyższy potęgą ducha, świątobliwością życia, surowością obyczajów. Gmin słowiański w swojej prostocie zachował ten instynkt tajemny, który daje człowiekowi słyszeć głos Boży, poznać odrazu, co jest prawdziwie wielkie, natchnione, istotnie boskie“.

Nie suche re'acje pamiętnikarskie, ale pieśń i tradycja są dla Mickiewicza źródłem do poznania ducha tej epoki. Przytacza „Vaticinium“. Wspomina „Trzy wieszczby“ Siemieńskiego i pieśń konfederacką wydaną przez Karola Siemkiewicza w „Skarbcu historii polskiej“. Brak entuzjazmu i zrozumienia rzeczy u pamiętnikarzy tłómaczy „pojęciami wieku“. Bez fanatyzmu konfederatów

„któżby zamierzył sobie garstkami ladajako zbrojnemi rozbić takie potęgi, jak Rosya, Austrya i Prusy? Kto powziąłby myśl, zamienić w system narodowy walkę, nie znającą ni rozejmu, ni cofnienia kroku?“

W dalszych aktach „Konfederatów“ był więc zapewne ks. Marek „kapłanem-obywatelem“, zwiastunem i przedstawicielem nowej epoki, do ostatecznych granic przeduchowionym paryskim emigrantom. Zapewne mówił językiem „Książki pielgrzymstwa“, nakazywał modlitwę i wiarę, pracę i walkę i wróżył zwycięstwo kiedyś, gdy wybuchnie „wojna powszechna za wolność ludów“.

(Dok. n.)

Jadwiga Krasicka.

Książd Marek w literaturze polskiej.

(Dokończenie).

„Trzy wieszczby“ Siemieńskiego ukazały się w Paryżu w r. 1841. Pisane były „dla pokrzepienia serc“ w ciężkiej emigracyjnej i nie emigracyjnej polskiej doli. Opat jędrzejowski z XVI w. ks. Marek i Wernyhora mówią o lepszej przyszłości. Do każdej „Wieszczby“ dał autor objaśnienie, pozwalające wniknąć w jego zamiary, poglądy i wiadomości historyczne. Ks. Marek jest dla niego

„osobą najpoetyczniejszą z całej konfederacji. Patryota, jakich mało; w rzeczach, obchodzących sprawę Kościoła gorliwy aż do fanatyzmu... W życiu codziennem surowość klasztorna ustępowała przed jego wrodzoną dobrocią serca i towarzyskością; był bowiem wesoły, pobłażający, i nigdy nie usuwał się z hucznych, szlacheckich zgromadzeń... noszony na rękach od drobnej szlachty, od panów ruskich obdarzony zaufaniem i używany do działań konfederackich... pojawia się nam jak drugi Piotr Eremita“.

Gdyby nie wpływ cudzoziemszczyzny i za tem idące ostygnięcie w wierze, gdyby nie swary partyjne i szlachecka swawola, mógłby być ks. Marek rozfanatyzować całą Polskę; był bowiem „uosobionym duchem konfederacji barskiej“.

„Wszyscy, którzy pisali o tej epoce, skrzywdzili naród, obdzierając go z tak poetycznej, tak szczytnej figury męczennika za Ojczyznę i Wiarę“.

Wyliczając pamiętnikarzy, ani słowem nie wspomina Siemieński o Rzewuskim, choć jego charakterystyka ks. Marka przypomina niejednym szczegółem opowieść cześnika parnawskiego, a to, co autor „Wieszczb“ o pamiętnikarzach mówi, jest jakby powtórzeniem myśli Imci Pana Soplicy,

litującego się nad tymi, którzy „z obawy, by za głupców nie uchodzić, wolą potakiwać lekkomyślności, niż się trzymać tego, czego ich wiara nauczyła”. Nie używa tylko Siemieński argumentu Rzewuskiego, że niewiara taka jest niegodna szlachcica, jest to bowiem jego okres demokratyczny. Przekonania społeczne nie pozwoliły mu powołać się na tego *par excellence* szlacheckiego pisarza.

W kilka lat po „Trzech wieszczbach” pisał Siemieński, iż

„w każdej epoce, która potrzebowała odnowienia społecznego przez odnowienie wyobrażeń, pojawiali się mężowie, którzy uczynili zadość tej konieczności”.

Duch Boży przenika umysły wyższe, ludzi przeznaczonych przez Opatrzność do przeprowadzenia, czy też zwiastowania „reformy zasadniczej w wyobrażeniach i składzie społeczeństwa”.¹⁾

Ale w r. 1841 Siemieński mesjanistą nie był jeszcze. Ks. Marek był dla niego „uosobionym duchem konfederacji barskiej” — lecz o idei tej konfederacji jasnego wyobrażenia nie miał. Znaczenie jej, jako epoki rodzącej nowe idee wyjaśnił dopiero Mickiewicz w roku następnym.

Przejdźmy jednak do samej „wieszczby”. Tematem tego „ustępu dramatycznego” jest podanie o powstaniu „Vaticinium” przytoczone przez autora w objaśnieniach. Ks. Marek w celi swej, w berdyczowskim klasztorze przygotowuje się do kazania, ale nie wie jeszcze, o czym będzie mówił, otwiera więc Ewangelię Św. Łukasza, i trafia na słowa:

A kiedy Jeruzalem wojskiem niezliczonym
Otoczoną ujrzycie — płaczcie nad jej zgonem.

które przypominają mu położenie Polski. (Rzecz dzieje się w r. 1767). Uratować ojczyznę może jedynie cały naród, chwyciwszy za broń jednym, zgodnym porywem, a do czynu tego natchnąć go może tylko Duch Boży. Karmelita wzywa Ducha w gorącej modlitwie, i powoli w pokornym zakonniku budzi się rycerz-prorok. Powoli uświadamia sobie siłę własną, płynącą z wiary, i nawpół z lękiem rzuca pytanie: „Kto wie? Tyś prorok Marku — ty drugi Izaja!” Lecz wnet

¹⁾ L. S. „Pomysły o harmonji społecznej” — Paryż 1845.

śmieje się ze swej pychy, odpędza ją jak pokusę, jak echo jakiejś tkwiącej w nim buty szlacheckiej i wraca do kazania. Teraz jest już zupełnie pewny swojej mocy; ze słów Pisma świętego postanawia wysnuć groźbę upadku Polski i wezwanie do pokuty. Mógł to Skarga, może i on, będzie „hołotę mierzyć panami, a panów hołotą“, powie całą prawdę o Polsce: „niechże się rumienią!“ Poczem, wezwawszy raz jeszcze Ducha, „co wysoko nosił go nieraz nad przepaścią ziemną“ — omdlewa.

Scena druga odgrywa się w kościele berdyczowskim. Licznie zebrani szlachta, panowie, mieszczenie i lud oczekują na kazanie. Z rozmów dowiadujemy się, że ks. Marek jest przez szlachtę lubiany, bo „prawi wyśmienicie“ a przytem

... wielki patryota,

Moskali, jako sobak nie cierpi. To cnota

Niepospolita dzisiaj.

Lud prosty wielbi go jako świętego i cudotwórcę, a „znakomitości“ uosobione przez starościny i marszałkową obawiają się go nieco, bo „pewno przytyk wścibi“ do nich w kazaniu. Zjawia się wreszcie karmelita i zaczyna kazanie od słów: „Ruina wisi nad Polską! Miałem objawienie!“ poczem opisuje porwanie senatorów, pierwszy rozbiór, reformy majowe i Targowicę, powstanie Kościuszkowskie i rzeź Praży, Napoleona, emigrację, wreszcie zmartwychwstanie Polski, które nastąpi kiedyś, po jakichś ostatnich i najcięższych walkach¹⁾.

Kazanie pisane jest wierszem 11 zgłoskowym, takim samym, co „Vaticinium“. Ostatnia walka opisana jest równie niejasno, a raczej równie allegorycznie, tylko znacznie dłużej. Przytem znalazły tu miejsce i tendencje demokratyczne Siemieńskiego. Ale o roli Polski w świecie po jej zmartwychwstaniu, o przyszłej potędze niema tu ani słowa. Nikt nie „drgnie strachem“ przed przyszłą Polską, żadne państwo europejskie nie zmieni swej polityki, nawet nie jest jasnym, czy rozbiorców kara spotka i jaka. Jedynie

... Najświętsza Panna

Wianki męczeńskie z łzą zroni na głowy

Rycerskiej wiary...

¹⁾ Zakończenie kazania od słów: dabitur vox itd. wzięte jest z listu ks. Marka do Branickiego, co Siemieński tłumaczy w objaśnieniach.

Pod względem siły wyrażenia, ścisłego i wyraźnego, mimo allegorji, przedstawienie przyszłości — „Vaticinium” stoi o wiele wyżej od kazania. Ks. Marek jest tu pobożnym, świątobliwym mnichem, jest cudotwórcą, bo o cudach jego mówią baby wiejskie przed kazaniem; miewa często ekstazy, bo przeor wszedłszy do celi i znalazłszy go nieprzytomnym, nie jest wcale zdziwiony, a nawet z uszanowaniem mówi, że duch jego „śnać równo z anioły po niebieskim dworze” chodzi, i dumny jest, że jego klasztor posiada takiego świętego człowieka.

To wszystko zaczerpnięte jest z Rulhière’a a zapewne i z ustnej tradycji.

Jest też w scenie pierwszej szlachcicem rubasznym, ale ten rys wzięty z Wybickiego podkreślony jest za słabo, by mógł być cechą charakterystyczną postaci, i wpływa tylko na obniżanie się ciągle wysokiego nastroju panującego w tej scenie.

Jest wreszcie dobrym kaznodzieją, skoro ma mówić w dzień wielkiego zjazdu szlachty i panów na jarmark berdyczowski, a szlachta o nim mówi, że „prawi wyśmienicie”. To jakby reminiscencją z „Pamiętek Soplicy”.

Ale to kazanie prorocze, przeznaczone dla wątpiących o przyszłości, pozbawione jest ognia. Niektóre słowa ks. Marka w scenie 1-szej, gdy wzywa Ducha Św. o natchnienie, silniejsze są od całego kazania. Siemieńskiemu brak siły do takiego naciągnięcia struny, by z niej wydobyć ton, wysokością odpowiadający tematowi. Wzoru żadnego też nie miał. Nie mógł się wzorować na Rzewuskim, dramatu Mickiewicza nikt prawie jeszcze nie znał, z katedry Collège de France dopiero w roku następnym miały paść płomienne słowa o konfederacji barskiej, a pamiętnikarze dawali mu zbyt mało materiału. Jego ks. Marek poczuł natchnienie, zrozumiał, że ma siłę daną z góry, ale nie potrafił tego natchnienia wyrazić słowami dość silnemi, by się stały nakazem, by chociaż zostały w pamięci czytelnika. Zamiar przerażał pisarza.

Niemniej „Wieszczba druga” ma duże znaczenie w rozwoju legendy o ks. Marku. Można w niej łatwo odnaleźć wszystkie składniki koncepcji Słowackiego, od rubasznosci

i fantazji szlacheckiej, do przemiany cichego karmelity w „ducha stróża i patrona“ Ojczyzny. Jeśli szukać porównania w malarstwie, Siemieński rzucił nieśmiały projekt wspańskiego obrazu, projekt, który Słowacki stopniowo rozwinął w bogactwo linii, w cały przepych barw swej palety i otoczył aureolą błyskawic.

Koncepcja ks. Marka u Słowackiego przechodzi w ciągu dwóch lat tę samą ewolucję, co w całej literaturze polskiej, ewolucję, kończącą się na Słowackim. Autor „Króla Duchą“ kilkakrotnie zaczynał snuć tęczowe strofy z legendy barskiej, zanim tę legendę urobił podług zgóry powziętego planu i w myśl wielkiej idei postawił berdyczowskiemu karmelicie „posąg z jednej bryły“.

Dramat o Beniowskim powstaje w r. 1840. Postaci ks. Marka i księcia „Panie Kochanku“ z otoczeniem wzięte są od Rzewuskiego. Książę Karol i „kapelan Polski wojującej“ zdawać się mogli Słowackiemu wcieleniem „czerepu rubasznego“ i „duszy anielskiej“. Przytem był wówczas prąd w literaturze naszej przekazywania potomnym wiadomości o życiu polskim dawnem, i dawnej, szlacheckiej butnej duszy polskiej. Kierunek ten zbudzony już był oddawna. Początków jego szukać należy w „Dwóch Sieciechach“ Niemcewicza, którego uderzyła „bijąca w oczy zmiana czasów i obyczajów w biegu jednego wieku zaszłych“. Potem, przez cztery pierwsze dziesiątki lat XIX stulecia coraz częstsze były próby wczucia się w tętno minionego życia, wskrzeszenia postaci umarłej przeszłości, mówiących własnym językiem, przystrojonych we własne szaty. Szukano tych postaci dawnych i tętna po archiwach i pamiętnikach; krytyka nawoływała piszących do usuwania własnej indywidualności, a objawienia „w formie jaknajczystszej pierwiastków bytu narodowego“. ¹⁾

Wiele było tych prób. Hoffmanowa, Skarbek, Bernatowicz, Wężyk, powieści Krasińskiego, Gaszyński, Chodźko — wszyscy oni słyszeli sami jakieś echa sejmikowych burd i zjazdów, ale ich bohaterowie z trudem przypominają sobie mowę dawnych wieków. Aż nagle pojawił się „Ostatni za-

¹⁾ Michał Grabowski. Tyg. Petersburski 1836 r.

jazd na Litwie“ i „Pamiętki Soplisy“, barwna opowieść o ostatnich przedstawicielach starej Polski szlacheckiej, a z pamiętników Paska (1836) wyrzała żywa twarz towarzysza Czarnieckiego. Od tej chwili bladzi i sztywni bohaterowie polskiej powieści historycznej nabierają rumieńców i życia.

W dramacie o Beniowskim ks. Marek jest postacią bodaj że najbardziej realistycznie przedstawioną. W zachowanych fragmentach ledwie się ukazuje. Kiedy się to dzieje? Odrzućmy ścisłość historyczną; chwilę tę sam poeta określa:

...onego więc czasu,
Książd Marek, który wielkie gotował powstanie,
I z biskupem Krasieńskim się w Wiedniu naradzał,
Bosy książd — gdy go zaszła noc głucha w Karpatach,
Do Beniowskiego zamku zapukał.

Zjawia się karmelita jako pielgrzym wracający z Rzymu. Rolą jego ma być wyzwolenie bohatera z pod władzy szatana. Nie jest on tu jeszcze wcale prorokiem — może był nim w dalszych aktach — tylko zwyczajnym, żywym człowiekiem, rubasznym mnichem wyrażającym się krótko i dosadnie, ale wiedzącym o swej mocy czynienia cudów i swem prawie do rozkazywania. Ta świadomość, w krótkiej scenie zaznaczona kilkakrotnie, stanowi przeciwagę prostoty i rubasznosci — i jest cechą odróżniającą tę postać od pierwszego lepszego mnicha wędrownego, podrzędnej postaci dramatu np. w „Zborowskim“.

Pielgrzym ma swą siłę nadprzyrodzoną i nie kryje się z nią wcale; mówi wyraźnie o swych stosunkach z zaświatem:

„Nie przyszedłem tutaj na ślepo: cudem ognistym ostrzeżony byłem o twoim wypadku; przyszedłem cię ratować, a dyabeł ustąpił z placu przed księdzem Markiem z Berdyczowa“.

Więc wie, że jego imię jest głośne. I uspokaja Beniowskiego słowami: „odpędź te strachy — będę z tobą do końca“; więc tam, gdzie on przebywa, szatan nie ma władzy. Jest też zupełnie pewny, że wykona, co zamierza. A zamiary ma wielkie. Na powstanie polskie wymodlił „patent u Ojca świętego“, a Radziwiłł jest dlań skałą, na której „zbuduje swój Kościół“.

Jaki kościół? Ten mnich, mówiący językiem „Pamiętek

Soplicy" i wesoło opowiadający przygody podróży, ma już jakieś przeczucie „rodzącej się idei nowej”, której stanie się wcieleniem w późniejszym dramacie.

Tymczasem polski Faust przekształcił się w polskiego Don Juana. Wśród tych strof wspaniałych, będących „satyrą czasem... najczęściej marzeniem“¹⁾ niejedna poświęcona jest kapelanowi Polski wojującej. Ale w „Beniowskim“ mamy dwie koncepcje ks. Marka: jedną w pierwszych pięciu pieśniach, które ukazały się w Paryżu w r. 1841, druga z r. 1842, gdy Słowacki zostawszy Towiańczykiem, zaczął Beniowskiego przerabiać; mamy wreszcie epokę przejściową, okres przekształcania.

Ks. Marek w koncepcji pierwszej jest dalszym ciągiem pielgrzyma z dramatu. Jest prostym, codziennym człowiekiem, nawet — rubasznym szlachcicem, ma respekt dla magnatów, choć zaprawia go sporą dozą ironii i stanowczości:

Przebacz, wielmożny pan, jeśliśm ubliżył,
Lecz zamek był nam potrzebny... (str. 69).

a potem jeszcze:

Ale wielmożny dziedzic sam to czuje,
Że opór próżny, więc kapituluję. (str. 70).

W pieśni czwartej, ks. Marek piszący w dębie listy na kolanach, gdy „włożył na nos krzywy okulary“, a zwłaszcza gdy pisze:

... niech nas powystrzela
Moskal i dyabeł, że się tak kłóćcie (str. 133).

nie ma w sobie nic świętego, ani natchnionego. Gdy się Beniowski z Sawą potyka, na widok walki odzywa się w karmelicie krew szlachecka i, zamiast godzić ich, patrzy spokojnie na pojedynek, bo gdy

... sobie trochę krwi utoczą,
To może nadto gorących ochłodzić,
Potem z odwagą większą w ogień skoczą (str. 142).

Codziennym człowiekiem i szlachcicem jest też, gdy wita Beniowskiego serdecznie, bo znał jego ojca, i żałuje, że ten ojciec już nie żyje, nie widzi syna, bo

¹⁾ Str. 222 cytaty z „Beniowskiego“ według wydania prof. Kleinera w Bibl. Narodowej.

gdyby dożył,
 Pewnie by twoją chęć pochwalił prędko,
 Bogdajbyś późno się w grobie położył,
 Jasnym, jak człowiek wielki... (str. 129).

Przytem, choć ksiądz, chowa w kapturze list miłosny od Starościanki dla Beniowskiego.

Jest też ks. Marek żołnierzem, zachowującym w niebezpieczeństwie zimną krew i spokój, wykonywującym wyroki konfederackie i konfederatom dowodzący. Ale z tem łączy się jeszcze jakieś dziwne okrucieństwo, jakby pod nakazem z góry, jakby płynące z doskonałej świadomości wyroków Opatrzności, ale nie harmonizujące w dostateczny sposób z tą postacią i tak już niezmiernie złożoną, a nie jednolitą. Ks. Marek nie tylko na walkę Sawy z Beniowskim patrzy spokojnie i dopiero, gdy pierwszy znikł, zwraca się do Beniowskiego z surową admonicją — ale z chłodem, nie licującym z powagą kapłana i zakonnika mówi nad konającym Dzeduszyckim:

jęki
 Tego człowieka słuszne. Bóg go zniżył.
 Ten, co na krzyżu poniósł krwawe męki,
 Ten go nam daje, a wyrok nie minie.
 Kto mieczem grzeszył, ten od miecza zginie (str. 69).

Dopiero, gdy Dzeduszycki upadł na ziemię

Ksiądz Marek z krzyżem do niego przyskoczył,
 Lecz zdrajca za krzyż ukąsił zębami...

a wtedy

Ksiądz wyjął brewiarz, ustami namoczył
 Palec, i karty przewracał z pokorą,
 Wiedząc, że duszę tą już dyabli biorą. (str. 81).

Ta cecha charakteru ks. Marka została — jak cały zresztą „Beniowski“ — ostro skrytykowana w „Przyjacielu Ludu“. ¹⁾ Autor artykułu porównuje „Beniowskiego“ z „Pamiętkami Soplicy“, gdzie ks. Marek występuje jako „pół mnich, a pół kapłan regimentowy, podobny do owych plebanów Wandei“, gdy u Słowackiego „nikczemną odgrywa rolę bandyty włoskiego lub hiszpańskiego“. „Byłże to ksiądz Marek — czytamy dalej tamże — albo może raczej jakiś

¹⁾ Leszno 1843. „Tadeusz Dzeduszycki i początki konfederacji barskiej“.

Gasperoni, albo poprostu któryś z krwi łaknących rzeźników rewolucyi francuskiej“.

Sąd to jednak za ostry. Ks. Marek nie jest tu ani bandytą, ani francuskim rewolucjonistą, jest tylko człowiekiem wyższym ponad tłum, silnym mocą nie z tego świata; a okrucieństwo, czy raczej obojętność na mękę, gdy ta jest zasłużoną karą, obojętność — przypominająca starożytnych, a wyrabiająca się w czasach wojen i burz — jest tylko jednym ze środków, jakimi poeta wywyższa swego bohatera ponad zwykłych ludzi.

Karmelita wie tutaj, tak jak w dramacie, że imię jego wiele znaczy, gdy przedstawia się staroście: „ja jestem ksiądz Marek“. Wie również, że może egzorcyzmem zwalczać szatany, że gdy zechce, na miejscu gdzie stoi „krwi popłynie rzeka“ a góry, gdy je „palcem ruszy“, „na Moskali pójdą“. Swarzących się i prywacie oddanych wodzów konfederackich upomina w „listach pełnych grozy“. To ostatnie wzięte jest z tradycji. Musiał Słowacki niejeden autentyczny list ks. Marka mieć w ręku, gdyż ten utrzymany jest w tonie ordynansów berdyczowskiego karmelity. Jest on wreszcie natchnionym kaznodzieją, chłoszczącym wszystkie wady szlachty, mówiącym prawdę w oczy „bez ogródek — prosto“, czy to staroście, za to, że był „jak miecz obosieczny — ale bezczynny“, czy wodzom barskim, którzy choć noszą szlachetne imiona, „jest z nich ohyda boska i plugastwo“; czy też gdy gromi Beniowskiego za porywczosć i we wspaniałych strofach rzuca przekleństwo na tych, co dają Ojczyźnie „pół duszy“. O stosunkach swoich z zaświatem mówi dość wyraźnie; wie, że „Bóg zniżył“ Dziejuszyckiego i oddał go w ręce konfederatów; wie, jaki los czeka tego, co drugie pół duszy „dla szczęścia zachowa“, wie, że Bar czeka jego pomocy „dziś właśnie“ i że „sądu dzień nadchodzi kłusem“.

Jest więc zwykłym mnichem i nadczłowiekiem zarazem. Nadludzkość tej postaci, łącząca rozbieżne i sprzeczne rysy jej duchowego oblicza, jest jedyną nicią przewodnią w tym skomplikowanym charakterze. Choć i ta nadludzkość nie jest konsekwentnie odmalowana. Słowacki nie miał jeszcze wtedy w wyobraźni jasnej sylwetki swego późniejszego ideału, zaczerpnąwszy więc pełną garścią z legendy barskiej

i z pamiętnikarskich relacji, dał w „Beniowskim“ szkic postaci berdyczowskiego karmelity — szkic jaskrawy, śmiały, ale bez wyraźnych konturów i prawie bez aureoli.

Nowa idea.

W końcu r. 1841 wrócił Słowacki do Beniowskiego; we fragmencie dalszym pieśni spotykamy się kilkakrotnie z ks. Markiem. W scenie widzenia (pieśń IX) występuje on jako świątobliwy zakonnik umartwiający ciało, i przypomina pod niejednym względem karmelitę z „Wieszczby“. W śnie ekstatycznym „duch jego promienny“ przeniesiony został na poleskie pustkowia, gdzie wśród pastuszków nad rzeką Matka Boska Podkamieńska rozmawia z Poczajowską. Skarży się im słowami pełnymi bólu, rozpaczy i świętego oburzenia.

... miecz nad nami, i pożar nad nami!
Dzieło upada, choć mądrze poczęte.
Duma rozerwie wszystko ...

— — — — —
Ja do pacierzy nastroiłem wargę,
Lecz będąc u stóp waszych — niosę skargę! (str. 315).

Nietylko się skarży, ale nawet wyraża wątpliwość. Modlitwę zaczyna od wątplenia w miłosierdzie Boże, w sprawiedliwość. Tyle nieszczęść na Polskę spadło, że woła rozpaczliwie:

Zostawcie Boga nad nami — nie bogów! (str. 317).

I jak w „Wieszczbie“, błaga o moc większą z nieba, by mógł dokonać wielkich rzeczy, by przynajmniej sława została po barskich rycerzach.

Dajcie mi jedną przynajmniej szablę
Świętą, a ja z niej wielką tęczę zrobię,
Tęczę, — i wiecznie trwałą błyskawicę,
Świecącą teraz i później na grobie,
Gdy położymy w proch zmęczone lice,
Nie zostawiwszy nic, jak proch po sobie,
I duszę w Boże oddawszy ramiona,
A nasze długo słyszane imiona
Oddawszy dzieciom ... (str. 317).

Ale główne podobieństwo obu koncepcyj spoczywa nie w tych wymienionych drobiażkach, ale w założeniu: ks. Marek, cichy, pokorny zakonnik czuje nagle rosnącą w nim siłę, pojmując nagle, że jego powołaniem — przewodniczyć

narodowi w toczącej się właśnie walce. Niema tu jeszcze sztandaru idei nowej, jest tylko przemiana, przygotowanie chorążego, budowniczego Kościoła. Legendarny wódz narodu walczącego i skazanego na klęskę, ma już przeczcucie skrzydeł, które uczynią zeń wodza duchowego narodu idącego ku zwycięskiej przyszłości. Niema „idei nowej“, ale możnaby modlitwę o „szablę świętą“ objaśnić jako prośbę o ideę — broń i sztandar. Słowacki nie jest jeszcze towiańczykiem, ale już mistrz Andrzej wręczył Skrzyneckiemu „Biesiadę“, już ogłosił w katedrze paryskiej, iż „wstąpiliśmy w nową epokę, w epokę łaski“, że „sprawa Boża i epoka chrześcijańska wyższa rozpoczęte zostały“.

Użycie przez Słowackiego podobnych, jak u Siemieńskiego, motywów jest zupełnie zrozumiałe, gdy sobie przypomnimy, że „Trzy wieszczby“ ukazały się właśnie w r. 1841. Ale chyba nie naśladownictwu, ani mimowolnej reminiscencji przypisać można podobieństwo skargi ks. Marka z kazaniem w „Konfederatach“ Mickiewiczowskich.

... Idę z rzezi i batalii!
 Zwątpiłem, pierwszy raz poznawszy brzemie
 Mogił na sobie...
 Bo nas mordują, rzną mieczem i nożem!

i strofy następne o dumie rozrywającej wszystko zdają się prawie przekładem niektórych zdań kazania.

Ale jest i różnica zasadnicza. Ks. Marek Mickiewicza modli się o zwycięstwo, a jeśli ono nie sądzone — o przyjęcie krwi barskich żołnierzy jako przebłagalną ofiarę. W „Beniowskim“ prosi o sławę, która „wiecznie trwałą błyskawicą zaświeci na grobach konfederatów“.

Z tejże epoki są jeszcze dwa fragmenty łączące się z pieśnią VI-tą, w których postać ks. Marka nabiera wyraźniejszych rysów. Mamy tu odmienne przedstawienie jego przemiany duchowej. Nie jest już ani rubasznym mnichem, ani do okrucieństwa surowym fanatykiem, ani prosi o „szablę świętą“. Pograżony w ekstazie, cichy i nie wiedzący o swoim przeznaczeniu karmelita nieświadomie przemienia się w duchowego wodza przyszłej, anielskiej Polski. We fragmencie drugim, mamy już założenie przyszłego dramatu. Duchy-gołębie śpiewają nad śpiącym:

Oto na niebie

Walka... i duchów wielkich zamieszanie.
 Śpij... boś skazany na ukrzyżowanie
 I wielkie dzieła dzieją się przez ciebie.
 Ty na Ojczyzny ostatnim pogrzebie
 Będziesz święconą wodą trumnę zlewał,
 Ty Anioł Pański będziesz smutnie śpiewał.
 Potem od ciebie śpiew raz podniesiony
 Coraz wyższemi będzie płakać tony. (str. 402).

Anioł każe ks. Markowi zaprzestać „z Lachami roboty“, bo ci duchem nie dorosli do wielkich zadań — a szukać „po wioskach“ nieznanych, nowych ludzi, którzy „zasłużeni wielce myślami Pannie Boskiej Rodzicielce“, a także tych, „którzy pokutują za dawne grzechy... a teraz są w ciele“. Tym trzeba powiedzieć o Ojczyźnie — by ją w sobie poczuli — a będą z nich „zbawiciele“. Słowacki jest już w tym fragmencie towiańczykiem — jeśli się można tak wyrazić — nieoficjalnym.

Tarnowski pisze o „Beniowskim“, że ks. Marek tam „góruje nad wszystkimi“, że jest to

„postać tak misternie, tak poetycznie złożona z prostoty i podniosłości ducha, ze zdrowego rozsądku i z natchnienia, z rubaszości i z procozych, Marek, który nawet w ekstatycznej chwili natchnienia mówi prostym, potocznym, żołnierskim językiem... sługa Boga i sługa Ojczyzny, surowy i groźny w służbie, a tak pobłażliwy i dobry dla ludzi...“¹⁾

Jednak w „Beniowskim“ ks. Marek jeszcze nie góruje nad wszystkimi. Jego „misternie złożona“ postać ukazuje się tylko od czasu do czasu w coraz to innym oświeceniu wyzwalając się powoli, w toku akcji, z nawały pomysłów i efektownych scen, by w innym dopiero utworze — pod wpływem ostatecznej zmiany światopoglądu Słowackiego — zrzucić świadomie szatę rubaszną, a w dramacie stanąć w całym blasku „duszy anielskiej“.

Tym innym utworem jest „Poeta i natchnienie“.²⁾ Słowacki zrywa tu z dotychczasową twórczością, zrywa przede wszystkim z dotychczasowym „Beniowskim“. Żal mu trochę dawniej śpiewanych bohaterów; ks. Marek prosi „Iza-

¹⁾ „Prof. Małeckiego Juljusz Słowacki“ recenzja St. T. Przegląd Polski 1867 r.

²⁾ Małeczki umieszcza ten utwór w r. 1843; Hahn w 1847 r.

wymi oczyma“, by go nie odpędzał wraz z tamtymi, lecz poeta jest bezlitosny, bo teraz działa jedynie z nakazu duchów. Ale chociaż „stary świat skonał... nie zaczął się nowy“, i jeszcze poeta nie wie w jakie kształty oblecze widzenia swej wyobraźni. Wie tylko, że „dla takich duchów“, dla duchów będących, mimo swej poetyczności, mimo aureoli cudowności, ludźmi żywymi, zwykłymi, „miejsca niema“ — i odpędza swych dawnych bohaterów:

Lećcie, i w nową zorzę się rozpląćcie,
I bądźcie nowi duchem — albo gińcie!

„Nowi duchem“ — więc wolno im powrócić, o ile się przemienią, o ile staną się wyobrazicielami jakiejś idei nowej. Są „oni wszyscy z wiarą i nadzieją“ — mieli ją dawniej — teraz jednak to nie wystarcza, chociaż te cnoty mogą być podwalinami nowego gmachu. Natchnienie — Atessa — wzywa poetę, by duchy zatrzymał, bo są wielkie i „wydarte niebu“,

Kto wie, przez ciebie jaki głos zawoła.
Gdy będą w tobie — —

Głos ten jest niewiadomy, a duchy trzeba zatrzymać na to także, by je pogrzebać — to znaczy przetworzyć — aby mogły zmartwychwstać. Poeta idzie za radą Atessy, postanawia je pogrzebać, i postanawia równocześnie, że

... nie pożałuje ręki ani głowy
Gdy przyjdzie pora...

Pora ta nadeszła wkrótce. W lutym 1842 r. Mickiewicz nazwał ks. Marka najznakomitszym człowiekiem owych czasów, a cudowność podał jako cechę zasadniczą dramatu polskiego. Słowa te padły na żyzny grunt. Gdy w lipcu 1842 r. Słowacki został towiańczykiem, nowej idei oddał całą duszę i cały talent. Ogarnął go entuzjazm. Zaczął wtedy przerabiać Beniowskiego, lecz nie mógł odrazu utrafić w ton właściwy, a gdy go wreszcie znalazł, i rozpoczął „Iljadę barską“, już powstał w jego wyobraźni pomysł inny: pomysł dramatu o ks. Marku, który stał się teraz jego ideałem. Ale z nim wziął się do dramatu, rozpoczął o ks. Marku poemat.¹⁾ W poemacie tym mamy znów motyw z „Trzech

¹⁾ „Beniowski“ Bibl. Nar. str. 561.

Wieszczb“, motyw przemiany ks. Marka ze zwykłego mnicha „rubachy“ w wodza-proroka. Ale przemiana ta odbywa się znów w inny sposób. Nie w celi — pod wpływem przeczytanego ustępu z Ewangelji, ani w czasie snu — za podszepciem aniołów czy duchów, ale w stepie — urzeczony „złotemi oczyma duchów“ przeszłości stepu tego i przyrody — oddaje ks. Marek serce „ojczyźnie kochanej“, i z pełną świadomością staje się „apostosem bozym“ na śmierć przeznaczonym, apostołem „idei nowej“, dotąd przeczuwanej tylko podświadomie. Wie on również, że ci, którzy jego śladem ofiarują się ojczyźnie, którym on na sercu krzyż położy, też muszą cierpieć i umrzeć. Ale to być musi, na to ratunku niema. Teraz przemiana ks. Marka jest już dokonana. Naukę Towiańskiego miał głosić jeden z trzech bohaterów ulubionych a odegnanych. Beniowski był zbyt ironiczny i odpadł wraz z Wernyhorą, tymczasem ks. Marek wyolbrzymiał i nie mieścił się już w poemacie, którego nie był głównym bohaterem, nie mieścił się wogóle w strofach poematu. Miał za dużo do powiedzenia i do działania; głos jego nabierał tonów patetycznych a losy stawały się tragiczne. Domagał się formy dramatycznej.

Dramat ten, w którym berdyczowski karmelita występuje już jako „posąg z jednej bryły“ ukazał się w listopadzie 1843. Pisany był w okresie największego, pierwszego entuzjazmu Słowackiego dla programu mistrza Andrzeja, gdy poeta, wierząc, że wykonanie jego zbawi naród, chciał go narodowi podać w najdoskonalszym, najsilniejszym wyrazie. Cenił on bardzo ten dramat, wracał do niego w snach i wspomnieniach, uważał go za

„owoc dwuletniego stanu nadzwyczajnej egzaltacji i myśli ciągle przez ów czas zwróconej ku Bogu i ku źródłom wiedzy... Napisane jednym ciągiem pióra — jednym tchnieniem modlącego się ducha — ale rozważone głęboko — często dyktowane wyraźnie przez samą światła i form widzialność, uchybi może formą, ale bronić się będzie prawdą — i jednością idei wszystko tłómaczącej“. (Notatki i zapiski w raptularzu).

Jest to więc dramat z tezą. „Idea wszystko tłómacząca“ jest przeciwstawienie sile materji — siły ducha.

„świat cały jest fabryką ducha, wyrabiającego w sobie miłość dla Boga, więc wszystko stworzenie ma to za cel“. (do matki 28 lipca 1843 r.)

Duch musi zwyciężyć wpierw ciało — w każdym człowieku, a potem materję — we wszechświecie. Każdy człowiek może zwyciężyć ciało, „jest to zadanie całe człowieka“. Przez tę

„moc Chrystusowej natury stajemy się panami zupełnymi nawię okoliczności, zda się, zupełnie od nas nie zależących... Skra jej, a już człowieka czyni wielmożnym“ (j. w. 16 kwietnia 1844 r.).

Duch, by zwyciężyć, musi być doskonałym. Doskonałość osiąga się przez miłość i cierpienie.

„nie tylko dla ziemi, ale i dla nieba cierpimy, a cierpienia tego nie uszlibyśmy żadną drogą idąc, wszędy spotkałoby nas ono i zaszło drogę, ażeby się duchy nasze w nim oczyściły i nauczyły nowych, a potrzebnych im cnót i wiedzy dalszych rzeczy“ (j. w. 29 listop. 1842 r.). „Uczuciem więc, ogniem miłości, ściągnięciem woli Bożej na ziemię, możemy odbudować świat i postawić go w kształcie zupełnie nowym“ (Do Krasiańskiego 17 stycz. 1843 r.).

Duch doskonały siłą cierpienia i miłości doskonali inne duchy, pociąga je ku wyższemu szczeblom hierarchji duchów. Polska, jako gromada duchów doskonałych, pociągnie ku wyżynom inne gromady-narody. Ta nowa Polska poczęła się w Barze.

Najwyższym duchem Polski, mającym za zadanie udoskonolenie narodu, jest ks. Marek. Nowa Polska poczęła się w Barze dzięki niemu, a dzięki jej poczęciu on stał się tym duchem wielkim i jasnym, i pierwszym w szeregu duchów nowej, przyszłej Polski. Ta nowa epoka nie przyszła nagle. Przygotowywały ją przez długie lata szeregi duchów wielkich, acz może mniej doskonałych. Wszystkie one teraz ks. Markowi pomagają.

jestem w lidze
Z duchami i ze świętami!
A chociaż niski na ziemi,
To duchy okryte zbroją
Na ramionach moich stoją (Akt I)¹⁾

Dzięki duchom ma ks. Marek wiedzę przyszłości. Przyrównywa siebie do Mojżesza „duchem natchniętego“

¹⁾ „Chrystus pchnął świat w górę świętem boskiem tchnieniem które puścił na niewielu do tego zaszczytu przygotowanych. — Kolumny więc czynniejsze według stopnia tej jasności na wielu punktach ziemi stanęły“. (Towiański — „Biesiada“).

i do św. Jana. Wie, że „z tej gromadki — zebranej w Barze — nie zginie żaden“. Wie, na co „się toczy ta wojna“ i na co jego śmierć potrzebna. Na chwil niewiele przed śmiercią widzi Boga, który mu „ogniem pisze nowy rozkaz, nowe prawo!“ Wie, że jego duch i ciało będą „przyszłego Kościoła skałą“, i że w przyszłej, odrodzonej Polsce ludzie będą „z jasnymi skrońmi“, a Polska ta będzie żyć wieki. Ks. Marek ma pełną świadomość swej siły, płynącej z łączności z kolumnami duchów. Wiara tłumu konfederackiego „zapalona jest piorunem“, a on ten piorun ma w ręku. Nie wątpi nigdy, ani na chwilę, że gdy znak z góry będzie mu potrzebny, znak ten otrzyma i to taki, jaki zechce. Cuda czyni na każdym kroku. Na jego wezwanie pękają działa i pioruny biją. Gdy go wzięto do niewoli, zamiast na niego „kał się rzucił na kata, i we krwi się oba pluszczą“.

Wodzem duchowym jest od początku dramatu — wodzem orężnej gromady zostaje, gdy bierze szablę porzuconą przez regimentarza, aby, choć ona mu się nie należy, wyjść z nią i z krzyżem w ręku na wały, i „duchem rozrywać armaty“.

Ks. Marek ciągnie duchy inne za sobą, a przyciąga je i podnosi różnemi sposobami. Judytę — przez przebaczenie jej win i miłość; tłum konfederacki — przez cuda okazujące im jawnie opiekę Bożą; żołnierzy rosyjskich — przez cuda również, ale i przez entuzjazm cierpienia; Kossakowskiego wreszcie przez to, że go przeklął i wygnał z miasta, a w jego osobie przeklął i wygnał z Polski „gwałty, morderstwa, grabieże“. Przekleństwo rzucone na to, co było w Kossakowskim materją, pozwoliło zwyciężyć w nim duchowi. Ks. Marek nie wróży zwycięstwa w Barze — widzi je w dalekiej dopiero przyszłości — ale każe w nie wierzyć, i każe dla tego zwycięstwa walczyć i ginąć na szaniach barskich.

Tam, gdzie matka rycerzy

Choć w grobie, w grób nie uwierzy:

Jest miejsce wieczne zmartwychwstań!

To zwycięstwo będące wynikiem udoskonalenia duchów¹⁾ osiągnie się nie tylko przez wiarę i entuzjazm wiary,

¹⁾ „W ogromie dzieł boskich siła jest tylko w duchu“. (Biesiada).

ale i przez cierpienie, które przecież jest właśnie drogą do tego udoskonalenia. „Miejscem zmartwychwstań“ jest Bar, gdzie

rycerze bez plamy
Za kraj nasz poumieramy,
Zatknąwszy wieczne sztandary
Dla miłości i prawdy i wiary (Akt I).

Trzeba umierać, wierząc w konieczność śmierci dla zwycięstwa kiedyś. Ks. Marek siwiznę swą ofiarował na to,

Aby silne duchy Boże
Miały na ziemi ojczyznę
I sztandar sercom zatknięty ¹⁾

„Jasny męczeństwa wieniec“ jest koniecznością, ale nie wolno śmierci wyzywać, rzucając krew lekkomyślnie

pod miecz drugiego człowieka.

— — — — —
Gdy tej krwi biednej tak mało
Tutaj na obronę Bożą.

Chociaż i „takie śmierci z marnych sprzeczek“ są „równie nieodzowne, jak tamte, co są dla Boga“. Klęska barska jest nie tylko cierpieniem na rachunek przyszłego zwycięstwa, ale i karą na wszystkich tych, co nie dorosli do wielkiej chwili poczęcia się nowej Polski.

Ks. Marek nie tylko dla zwycięstwa przyszłego musi umrzeć, ale i na to, by śmiercią swą zdjąć zarazę z miasteczka. Mógłby wprawdzie poprosić Pana „o zemsty jego kropelkę“, i „jak mściwy człowiek“ użyć „gromu, co bije“ i wyjść wolny, a zarazę odegnać modlitwą — ale wtedy nie byłoby ofiary dobrowolnej, świadomej, która jedynie może zapewnić zwycięstwo. ²⁾ W takiej chwili on nie może „skąpić... w kościach ducha“.

¹⁾ „A ludzie wiele robili i robić mogą przez łączenie się, sprowadzanie kolumn duchów silnych, kolumn jaśniejszych, lub ciemniejszych... stosownie do stanu ich duszy“. (Towiański — „Biesiada“).

²⁾ Męczeństwo ducha jest nawet ważniejsze od męczeństwa ciała, „pokusy... coraz więcej na męża przeznaczenia nacierać będą... I to wytrzymanie jest krzyżem nowego Zakonu, jest męczeństwem Ducha“. („Biesiada“). Męczeństwo ciała nie każdemu przeznaczone; ks. Marek, jako duch wybrany, musi przejść przez oba, nie wezwać dobrowolnie piorunów na własną pomoc, zginąć — by żyć. Ta sama więc argumentacja, co w rozmowie z Afesą.

Bo Pan niebios pragnie,
 Aby tu były dwie moce;
 Jedna, która ciałem nagnie,
 Druga, co duchem podniesie
 I ukorzy w Imię Pana:
 Siła wielka! niesłychana!
 Która przy żywota kresie
 U wielkich duchów się jawi
 A tę — ludzie wydać muszą
 Bo kto ją w sercu zostawi

— — — — —
 I uniesie razem z duszą,
 Niebieskiej pragnąc korony,
 A tu nie pomoże światu:
 Ten zaprawdę! potępiony!

Jego siła na to ma być użyta, aby on w Barze ciało położył „pierwsze dla kraju i wiary“, bo tylko wtedy będzie mógł być ojczyzny

Duchem stróżem i patronem;
 I wyżej porywać duszę
 A żadnej ziemią nie skalać,
 Ale wszystkie pozapalać
 Na nowe wieki i czyny.

Towiański w „Biesiadzie“ dokładnie wskazał jakim powinien być „mąż sprawą kierujący“. Powinien on

„duszę mieć tak czystą i gorejącą, aby siłą swjej światłej kolumny, wskutek zasługi jego pracy wewnętrznej, ciągłej... mógł całe wysilenie złego odpierając, zwyciężyć, sprawę postawić — a na jego punkt jako najważniejszy pickło całą swą potęgę wyrzuci... Od stworzenia świata kolumny światła nie jaśniały na ziemi, jak zajaśniają wskutek czystego entuzjazmu dla Boga wśród bitwy i po bitwie“.

Słowacki zastosował się do tych wskazówek. W łunach płonącego miasteczka i wśród wrzawy bitewnej objawia się na każdym kroku siła ducha, wywołana obłąkanym, fanatycznym entuzjazmem tłumu konfederackiego i ks. Marka, który na tem tle występuje rzeczywiście jako „posąg z jednej bryły“. Z dawnego mnicha-rubachy, z surowego do okrucieństwa fanatyka nie zostało nic. Występuje on tu jako wódz-prorok narodu, „mąż sprawą kierujący“, jako przedstawiciel „rodzącej się idei nowej“. Z dawnego, tradycyjnego karmelity został tylko natchniony kaznodzieja, chłосzczący

wszystkie polskie wady, a miłujący Ojczyznę do szaleństwa, i cudotwórca, ściągający jednym słowem pioruny z nieba i duchem rozsadzający moskiewskie armaty. Został też prorok przepowiadający przyszłą Polskę potężną, która „przed narodami wystrzeli“ i „ogromną koronę włoży“. Tego nie było ani w Mickiewiczowskich „Konfederatach“, ani u Siemieńskiego, ani w „Beniowskim“. To było dotąd tylko w legendzie.

Słowacki oczyścił legendę ze wszystkich prozaicznych naleciałości, ze wszystkich codziennych szczegółów: wziął z niej to, co było najbardziej idealnem, podniosłem i tchnawszy w nią swoją ideę dopasował ją do swego programu.

Co się tyczy prawdy historycznej, Słowacki miał teraz więcej materiałów od swych poprzedników. W r. 1839 wydaje Sienkiewicz Karol dokumenta z tej epoki w „Skarbcu Historji Polski“: pieśń konfederacką i fragmenty pamiętników Kitowicza, które w roku następnym wychodzą w całości w Poznaniu; w r. 1843 tamże ukazuje się „Wiadomość o konfederacyi barskiej“ Stan. Kaczkowskiego. Rolę ks. Marka w Barze przedstawił Słowacki dość zgodnie, a wzięcie go do niewoli — z Kitowiczem; śmierć karmelity w Barze wysnuł z fantazji.

Krytyka różnie osądziła „Księdza Marka“. Libelt się nim zachwyca.

„autor rozlubował się w proroku Marku, a nie mogąc go wyjąć z czasu i okoliczności, w których się obracał, mimowolnie zlał całą potęgę ducha swego w charakterze Marka, stopił go z jego miłością Ojczyzny i wiary, i wśród upadku walącego się w gruzy wielkiego ojczyńskiego państwa, wyśpiewał przyszłość narodowi taką siłą natchnienia, że zda się, iż słyszysz trąbę archaniola, powołującego umarłych do zmarłych wstania“¹⁾.

Bałucki żąda jaknajszerszej popularyzacji dramatu, jako pieśni o moralnem zwycięstwie ducha.²⁾ Małecki³⁾ „Księdza Marka“ nie rozumie. Według niego cudowności tam za wiele, a „cuda są nieuzasadnione ze stanowiska poprzednich działań“. Argumentacja Bałuckiego nie przekonała go o wiel-

1) K. Libelt. Pisma pomniejsze — t. V. Poznań 1851.

2) 1862 r.

3) 1867 r.

kości myśli zawartej w tym utworze. Tarnowski z nim się zgadza, nazywa dramat utworem

„bez ładu, bez prawdopodobieństwa, bez świadomego celu i zamiaru (o piękności artystycznej nie mówimy już wcale!)“

Tretiak zastanawia się dłużej nad myślą przewodnią dramatu, i wspólnemi z Siemieńskim motywami. Walka, według niego, jest konieczną dla celów boskich — fabryki duchów na ziemi. Cuda służą tylko do umocnienia wiary, bo na zbawienie narodu brak ks. Markowi siły dla ilości wad tego narodu. Może on tylko zacząć odrodzenie, i to jest jego zadaniem. Myli się jednak Tretiak twierdząc, że

„jego cudotwórczość nie sięga tak daleko, aby jej mógł użyć do pokonania zbrojnych zastępów nieprzyjacielskich... Gdyby inaczej było, nie łatwiejszego, jak odnieść zwycięstwo nad nieprzyjacielem, ale takie zwycięstwo nie byłoby zasługą narodu“.

Ostatnie zdanie jest słuszne, ale ks. Marek może pokonać wrogów, może ocalić Bar: nie czyni tego z zupełną świadomością, dlatego jedynie, że toby zaszkodziło sprawie, wie bowiem, że dla osiągnięcia zwycięstwa potrzebna jest klęska.

Po Słowackim.

Po Słowackim nikt nie odważył się jakby wziąć ks. Marka za bohatera dramatu czy epepei. Z poezji przeszła ta postać do opowiadań historycznych, do powieści i gawędy.

Wśród pism pośmiertnych ks. Chołoniewskiego jest jedno, p. t. Magnificat — pisane w Kamieńcu, w r. 1846. Jest to komentarz do hymnu pod tym tytułem, przepleciony wspomnieniami walk barskich, spisany rzekomo przez samego ks. Marka, a poprzedzony wstępem zawierającym historję tego komentarza. Ks. Marek występuje tu jako świątobliwy zakonnik, moralista, zwany przez żołnierzy „świętym ojcem“, a napominający konfederatów słowami: „in patientia vestra possidebitis animas vestras“. Wóycicki, zbierając wszystkie, jakie mu w rękę wpadły materiały do dziejów Polski, zajął się też karmelitą berdyczowskim. Wśród przytoczonych przezeń w III tomie „Cmentarza powązkowskiego“ szczegółów znajduje się ciekawe opowiadanie z czasów po-barskich, wyjęte z listu podkomorzego pow. zasław-

skiego Karola Jastrzębskiego do szambelana i członka senatu Skibickiego (28 I 1854). Opisuje on ucztę u jakiegoś wielkiego pana, na której obecny był ks. Marek.

„Już biesiada miała się ku końcowi, a częste toasty starego węgryna i małmazyi obeszły wszystkich wkoło... Pan Podkomorzy intonuje zdrowie, aby takowym każdy wyraził kogo kocha. Rzecz przyszła z początku i do ks. Marka... nie dawał na siebie długo nalegać, wstał i rzekł: Miłość Bogarodzicy niech nas wszystkich pociesza. Wypróżnił kielich. I nagle zadrżały szyby, uderzył piorun z nagle zebranej chmury — a po chwili znów słońce zabłysło”.

Zupełnie podobny fakt opowiada Rzewuski, tylko, że u niego ks. Marek wznosi toast na cześć Trójcy Świętej.

Dostaje się też wczesnie ta postać do literatury popularnej, ludowej. Ludwika Leśniewska¹⁾ w „Historji polskiej dla ludu“ tak o nim mówi:

„...chodził z procesją i zaklinał ludzi, aby ratowali ojczyznę, i nie dali się Moskałom brać za łeb. O, ale jak go też dochwycili Moskale, to chcieli Bóg wie co z nim uczynić; ale tak mu Pan Jezus dał, że żaden żołnierz moskiewski nie śmiał go tknąć, mówiąc, że to święty człek i pokryjomu wypuścili go na wolność”.

Tyg. Katolicki (Grodzisk) w r. 1871 drukuje mowę „karmelity Marka w r. 1769 w konwencie OO. Bernardynów na Kalwarji w dzień św. Karola w czasie konfederacji barskiej“ — wyjętą z XV-go zeszytu „Biblioteki kaznodziejskiej“. Jest to fragment z „Pamiętek Soplicy“ a mianowicie z „Kazania konfederackiego“. Iwanowski (Heleniusz) opowiada o udziale ks. Marka w przedkonfederackich spiskach i o pękaniu armat rosyjskich na jego rozkaz.²⁾ Suffczyński w „Rodzinie konfederatów“ ledwie o nim wspomina.³⁾ Jeden już tylko Kraszewski w „Tułaczach“ więcej uwagi poświęca kapelanowi Polski wojującej. Konfederacja barska jest dla niego buntem zdrowej części społeczeństwa przeciw zalewającej kraj cudzoziemszczyźnie i zepsuciu. Ale jego ks. Marek nie wróży zwycięstwa. W tajemniczy, cudowny sposób wydostaje się z więzienia rosyjskiego po to tylko, by broniącemu się w Częstochowie Pułaskiemu kazać zaprzestać walki, bo konfederatom zwycięstwo nie sążone. Jest tu smutnym a su-

¹⁾ 1859 r. ²⁾ 1882 r. ³⁾ 1855 r.

rowym moralistą; jest też prorokiem, i proroctwo jego dla Pułaskiego sprawdza się. Spotkanie się z ks. Markiem brygady Kopcia opisuje Kraszewski zgodnie z relacją jej dowódcy. Z historją jest też w zupełnej zgodzie, gdyż ks. Marek cudownym tylko sposobem znajduje się w Częstochowie w r. 1772.

Ks. Marek przechodzi w literaturze naszej ewolucję duchową — razem z narodem. W czasie zapominania o dawnem życiu i dawnych zwyczajach jest u Rzewuskiego jedynym z ostatnich przedstawicieli starej Polski szlacheckiej. Z biegiem czasu staje się na emigracji smętnym nauczycielem narodu i prorokiem wróżącym przyszłość lepszą po wielu dopiero latach. Wreszcie zjawia się jako przedstawiciel nowej nauki, nowej wiary — wódz narodu.

Tu urywa się rozwój legendy. U Kraszewskiego jest nasz karmelita jedynie gorzkim „memento“, żalonym przypomnieniem bohaterstwa minionego.

Nie zapomniano jednak o ks. Marku — tylko odsunawszy na bok legendę zaczęto badać dokumenta, zastanawiać się nad autentycznością postaci barskiego proroka. Nikt jednak — na szczęście — nie odarł go jeszcze ze słonecznej aureoli pierwszego polskiego powstańca i pierwszego wieszczą narodowego.

Bibliografja.

- H. Rzewuski*. Pamiątki J. Pana Seweryna Soplicy — Paryż 1839, II wyd. 1841. *L. Siemiński*. Trzy wieszczby. — Paryż 1841. Lipsk 1863. *A. Mickiewicz*. Konfederaci Barscy. — Literatura słowiańska. *J. Słowacki*. Raptularze i Listy do Matki; Beniowski (fragment dramatu); Beniowski (poemat); Poeta i natchnienie; Książd Marek. *K. Sufczyński*. (K. S. Boddzantowicz). Rodzina Konfederatów. — Lwów 1869. *J. I. Kraszewski*. Tułacz. *Rulhière*. Histoire de l'anarchie en Pologne. *Wybicki J.* Pamiętniki. — Warszawa 1905. *Kitowicz*. Pamiętniki do panowania Aug. III i Stan. Aug. tom I — Lwów 1882. *Kopeć Józef*. Dziennik. *Kreczetnikow*. Radom i Bar. — Poznań 1874. (Pamiętniki XVIII w. tom XIV). *Kaczkowski St.* Wiadomość o konfed. barskiej. — Poznań 1843. *Heleniusz*. (Iwanowski Eustachy). Pamiątki Polskie t. II. — Kraków 1882. *L. Leśniewska*. Pisemko ludowe. — Historia Polska zebrana w krótkości przez... — Kraków 1859. *Wóycicki K. Wł.* Bibl. Staroż. pisarzy polskich, tom V; Cmentarz powązkowski t. III. — Warszawa 1858. *Kraszewski*. Polska w czasie trzech rozbiorów, t. I. *Smpleński Wład.* Ks. Marek cudotwórca i prorok konfederacji barskiej. — (Pisma historyczne t. I) Ateneum 1886. *Z. L. Sultma, Dr. An* Pr. Dow. t. 162.

foni J. i inni. Korespondencja o portret ks. Marka w „Przeglądzie literackim na r. 1890”. (Dodatek do „Kraju”). *M. Loref.* Konfesye ks. Marka. — Tyg. Illustr. 1911. *H. Mościcki.* Książdz Marek (Bibl. Uniw. Ludowych) — Warszawa 1920. Ks. Marka karmelity przepowiednie o losach Polski i Europy. — Lwów 1870, wyd. Twardowskiego. *A. Towiański.* Biesiada. *Karol Libelt.* Ojciec Marek J. Słowackiego. — Poznań 1851. (Pisma pomniejsze t. V). *A. Małcki.* Juljusz Słowacki, 1867 r. *Chmielowski.* Adam Mickiewicz. *J. Kallenbach.* Adam Mickiewicz. *J. Tretiak.* Juljusz Słowacki. *St. Tarnowski.* Prof. Małckiego J. Słowacki. Przegl. Pol. 1867 r.; „Konfederaci barscy” Mickiewicza. — Przegl. P. 1872 r. Historia literatury polskiej. *Kantor Józef.* Książdz Marek w dziełach Słowackiego i Mickiewicza. *E. Dubanowicz.* „Ks. Marek” J. Słowackiego. — Pam. lit. 1904 r. *Ā. Belfikowski.* Dramat Mickiewicza: „Konfederaci barscy”. — Pam. tow. lit. im. Mick. Lwów 1888 r. *W. Hahn.* „Poeta i natchnienie” J. Słowackiego — Pam. lit. 1904 r. *Bałucki.* „Ks. Marek” J. Słowackiego — „Niewiasta”, Kraków 1862 r. *M. Zdziechowski.* Mistyka Słowackiego. — Przegl. Pol. 1910. *Ānna Chorowiczowa.* „O konfederatach barskich” Mickiewicza. Warszawa 1922. *Szweykowski Zygm.* Powieści historyczne Henryka Rzewuskiego. — Warszawa 1922 r. *Tad. Sfrumillo.* Pojęcie Boga u Słowackiego — Eleusis t. V. *M. Konopnicka.* O „Beniowskim” — Bibl. War. 1909 IV.

Jadwiga Krasicka.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

F

23.712